Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 1 — Niedziela, dnia 2 stycznia 1927 roku — Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.
Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy starego roku

WSPOMNIENIA.

Kronikarz-publicysta, pełniący sumiennie i z poczuciem odpowiedzialności swój obowiązek informowania opinji publicznej o biegu spraw publicznych, rok temu — w wigilję Nowego Roku — zaledwie zdobyć się mógł na bardzo ogólnikowe słowa otuchy i nadziei, że przecież coś się stanie, co powstrzyma katastrofę, ku której pędziliśmy z zawrotną szybkością.

Kryzys finansowy, który wybuchł w lecie 1925 r., zniszczył nam walutę i wywołał ostry kryzys gospodarczy. Pod koniec roku ustąpił gabinet Władysława Grabskiego. Zapanowała niepewność i podniecenie. Stolica i kraj cały oczekiwały jakiegoś przewrotu. Zdawało się, że lada chwila coś się stanie...

Nic się jednak nie stało — sejm pozyskał dla swoich celów p. Aleksandra Skrzyńskiego, człowieka, który mistrzowstwem w reklamie pokrywać umiał wielkie swoje braki. I p. Skrzyński zgodził się stanąć na czele rządu koalicyjnego, t. j. złożonego z przedstawicieli najliczniejszych klubów sejmowych.

Inspirowana i zainteresowana prasa usiłowała przekonać opinję publiczną, że koalicja p. Skrzyńskiego oparta jest na świętem przymierzu stronnictw dla ratowania ojczyzny. Kto patrzał bliżej, nie dostrzegał ani śladu tego przymierza. Było to raczej zgromadzenie spadkobierców przy łożu ciężką niemocą złożonej ojczyzny. Udawano, że zgromadziła ich troska i chęć przyczynienia się do ratunku — w rzeczywistości zaś każdy pilnował zgóry upatrzonych rzeczy, które dla siebie przeznaczył, aby ktoś inny nie odważył się ich ruszyć.

A tymczasem nędza w kraju rosła z dnia na dzień. Po kilka i kilkanaście tysięcy nowych bezrobotnych przybywało co tydzień, skarb państwa nie mógł podołać bieżącym zobowiązaniom, niezadowolenie mas groziło lada chwila wybuchem. Środowiska przemysłowe takie jak Łódź, Zagłębie, Górny Śląsk, przypominały beczki z prochem.

A w sejmie na drugi dzień po skleceniu większości rządowej rozpoczęły się nowe kłótnie i walki w łonie tejże większości.

Smutny był Nowy 1926-ty rok.

* * *

NADZIEJE I TĘSKNOTY.

W niepokoju i wśród obaw o najbliższe jutro państwa w społeczeństwie poczęły gwałtownie szerzyć się nowe ideały i nowe hasła. W Poznaniu odbył się pierwszy publiczny zjazd monarchistów i stał się początkiem do silnej propagandy haseł monarchistycznych w całej Polsce.

Ratunku dla kraju spodziewano się od silnej władzy, zdolnej przeciwstawić się wszechwładztwu klubów, klik i kliczek sejmowych. Jedni wyobrażali sobie tę władzę w blasku takich akcesorjów jak tron, berło i korona, drudzy zapatrzeni w sukcesy Mussoliniego, zbawienie widzieli w faszyźmie, czyli w ustroju jeszcze bardziej absolutystycznym, niż ustrój monarchiczny.

I charakterystyczna rzecz: w sejmie największe stronnictwa zdradzać poczęły sympatje faszystowskie — w społeczeństwie naogół bardziej popularnemi były hasła monarchistyczne. Wytłumaczyć to łatwo: faszyzm taksamo jak komunizm jest niczem innem jak tylko dyktaturą jednej partji — podczas gdy monarchizm to symbol władzy państwa, nie rozróżniającego partji. Stronnictwa sejmowe spodziewały się, że faszyzm będzie dla nich jeszcze lepszem narzędziem władzy, niż był sejm — społeczeństwo tęskniło do silnej władzy państwowej, niepodejrzanej o żadne zainteresowania partyjne i chętnie zgodziłoby się nawet na władzę w koronie i z berłem, jakby instynktownie przeczuwając, że monarchja daleko mniej kryje w sobie niebezpieczeństwa dla demokracji i wolności niż faszyzm.

Propaganda monarchizmu i faszyzmu skupiała na sobie uwagę całego społeczeństwa w pierwszych miesiącach 1926-go roku.

Od rządu ani od sejmu niczego się nie spodziewano. Zresztą rząd począł się rozkładać i rozpadać. P. Skrzyński stracił cały swój sztuczny nimb i dawał z siebie widowisko godne politowania.

Na uwagę i uznanie zasługują w tym okresie tylko rzetelne i planowe wysiłki ministra skarbu Zdziechowskiego. Nie interesują nas w tej chwili pobudki, jakiemi się kierował i obojętne pozostaną dla ogółu — skutek jego wysiłków był taki, że katastrofa walutowa została opanowana. I chociaż złoty nie przestał tracić na wartości i chociaż narazie nikt marzyć nie śmiał o stabilizacji — niebezpieczeństwo katastrofalnych niespodzianek zostało przez niego zażegnane, a późniejsza sanacja waluty ogromnie ułatwiona.

* * *

SULEJÓWEK.

Przez cały ten czas, t. j. od lata 1925 roku z natężoną uwagą obserwował bieg wypadków politycznych milczący mieszkaniec jednego z dworków w Sulejówku pod Warszawą — Józef Piłsudski, pierwszy Naczelnik odrodzonego z niewoli Państwa Polskiego, twórca armji polskiej i jej naczelny wódz w ciężkiej, ale zwycięskiej wojnie z bolszewicką Rosją, pierwszy marszałek Polski.

Gdy obejmował władzę w Polsce, zrywającej więzy wiekowej niewoli, powierzył budowę fundamentów i zrębów gmachu państwowego społeczeństwu. Sam zajął się wytyczaniem i obroną granic. Społeczeństwo nie wiedziało, co zrobić z otrzymaną władzą i za miskę soczewicy — za frazes demagogiczny, za tanie wyświechtane hasło, oddało ją partjom.

Co z tego wynikło, wiemy wszyscy, a najlepiej Piłsudski, który więcej złości i podłości ludzkiej na sobie doświadczył, niż ktokolwiek inny.

Powszechna opinja głosi, że Piłsudski jest człowiekiem krystalicznej uczciwości i gorącym patrjotą. Musiało przeto żywo interesować i obchodzić go wszystko, co się działo w państwie, którego powstanie było jedynym celem jego życia. Musiało w nim obudzić się gorące pragnienie niesienia pomocy i powstrzymania w stosownej chwili katastrofy.

Ludzie istotnie wielcy a przytem ofiarni i czyści szermierze swych ideałów zawsze mieć będą sympatje mas. Piłsudski wiedział o tem, że masy, jeśli nawet nie staną po jego stronie, to przeciw niemu nie staną nigdy. Świadomy tego swego autorytetu, począł zabierać głos. Po upadku gabinetu Grabskiego zjawia się w Belwederze i w formie ostrzeżenia przed anarchizowaniem armji domaga się wpływu na obsadę ministerstwa spraw wojskowych. Nie odważono się zignorować tego żądania i w gabinecie Skrzyńskiego tekę spraw wojskowych obejmuje oddany Piłsudskiemu generał Żeligowski, człowiek, którego żadna siła nie wciągnęłaby do intryg i spisków politycznych, mających swe źródło w sejmie.

W ten sposób Piłsudski zabezpieczył przynajmniej częściowo armję przed agitacją faszystowską.

* * *

ZAGADNIENIE FASZYZMU I DYKTATURY.

I przed Piłsudskim musiało stanąć zagadnienie, jak wyprowadzić Polskę z chaosu, do którego wepchnęły ją rządy parlamentu. Musiał i on zajmować się koncepcją faszyzmu, monarchji, czy dyktatury wojskowej. Zdawało się przecież, że czwartej ewentualności niema. Politycy z obozu t. zw. narodowego skłaniali się wyraźnie w stronę faszyzmu włoskiego, poseł Witos marzył o faszyzmie chłopskim, któryby ewent. nastąpił po bankructwie faszyzmu nacjonalistycznego. A wszyscy liczyli na pomoc armji w swych planach.

Potrzeba przewrotu i likwidacji parlamentaryzmu była sprawą przesądzoną. I tylko dlatego, że obóz narodowy nie czuł się dość silnym, by rządzić bez posła Witosa, a poseł Witos myślał już o dalszej przyszłości, stan przejściowy trwał i decyzja działania nie zapadała.

W międzyczasie dojrzewała koncepcja Piłsudskiego. Oryginalna i śmiała — ryzykancka nawet — jeśli jego wł. słów użyjemy, ale — jak okazuje się dzisiaj już coraz wyraźniej — trafna, a być może, że za rok lub dwa nazwać przyjdzie ją genjalną.

W szczegóły tej koncepcji — jak się zdaje — nikt nie jest wtajemniczony. W grubszych zarysach można się jej jednak domyślić. Faszyzm włoski Piłsudski odrzuca, gdyż anarchizuje on na dłuższą metę społeczeństwo, stwarzając kastę uprzywilejowanych, gwałcąc wolność przekonań u reszty. Żelazny regime faszystowski jest w stanie zatrzymać kraj nad brzegiem przepaści, otworzyć ludziom dobrej ale słabej woli oczy, wyrwać ich z odrętwienia i bezwładu i pchnąć albo zmusić do twórczej pracy. Istotnie Mussolini przebudził Włochy z transu komunistycznego. Ale ci, którzy Mussoliniemu pomagali, a może nawet Mussolini sam, uważają się za powołanych nadal opiekować się społeczeństwem i wolę swoją mu narzucać. Zaczadzony, chociażby tonął w najcudowniejszych snach, wie, że śnił na śmierć i całe życie wdzięczność zachowa dla tego, kto go obudzi, otworzy okno w mieszkaniu, zastosuje sztuczne oddechanie i t. p. Ale rychło znienawidziłby swego wybawcę, gdyby — pod pozorem, że sam widocznie nie umie obchodzić się z piecem — kontrolował nadal każdy jego krok, każdą czynność i myśl. Możeby go nawet uśmiercił, mimo, że życie mu zawdzięcza.

Stosunki we Włoszech mocno przypominają to porównanie. Demokracja nie bankrutuje — chyba tylko przechodzi właściwe młodzieńczemu, żądnemu samodzielności wiekowi niedomaganie i ma chwile, gdy ktoś, jakiś rozsądny opiekun i lekarz, musi użyć swej powagi i autorytetu i zaopiekować się nią, by zbytnio nie nabroiła i sobie samej nie zaszkodziła. Ale pod kloszem trzymać jej nie wolno już. Jeden człowiek ani jedna partja nie mogą już reprezentować woli wielkiego narodu, ani matkować natrętnie społeczeństwu. Faszyzm włoski i rosyjski komunizm to są rzeczy nie z tego stulecia, ale refleksy wschodniego jakiegoś despotyzmu i zgasną bardzo prędko i z przykrym swędem.

Może tak rozumował Piłsudski w Sulejówku i odrzucił koncepcję faszyzmu, ograniczając się do roli rozumnego lekarza, a raczej ojca, który w pewnym momencie, gdy wybryki młodzieńczej demokracji polskiej zaczęły być niepokojące, nałożył jej tłumik — odebrał kieszonkowe — i czeka cierpliwie aż się ustatkuje — wierząc w dobry i szlachetny grunt jej duszy.

Że zaś odrzucił koncepcję dyktatury wojskowej — to już dziś nie dziwi nikogo. Najlepiej sam wie, czem się takie rządy kończą.

* * *

ZAMACH MAJOWY.

Po upadku ostatecznym rządu p. Skrzyńskiego, na zasadzie układów, zawartych w sejmie, władzę objął gabinet posła Witosa. Wypadki dojrzewały szybko. Widocznem było, że rząd ten zacznie realizować koncepcję faszyzmu włoskiego. Represje prasowe i szereg innych zarządzeń wskazywały na to. Znamienne wreszcie były oświadczenia posła Witosa, że narazie w Polsce nie można rządzić wraz ze społeczeństwem i że trzeba wobec tego rządzić społeczeństwem.

Musiał nareszcie wystąpić i Piłsudski, jeśli nie chciał, by znalazł się poza możliwością skutecznej ingerencji. Rząd posła Witosa, konfiskując enuncjacje Marszałka w prasie, dał niedwuznacznie do zrozumienia, że gotów jest całkowicie obezwładnić go.

I Piłsudski wystąpił. Rozegrały się znane wypadki warszawskie, zakończone zrzeczeniem się władzy przez rząd posła Witosa i rezygnacją Prezydenta Wojciechowskiego.

* * *

CZY ZAMACH BYŁ POTRZEBNY?

Pytanie to wciąż jeszcze niepokoi dużą część społeczeństwa polskiego. Rzucają je ci wszyscy, którzy spodziewali się wiele po stosowaniu faszyzmu włoskiego przez obalony rząd posła Witosa.

Kto zna nastroje w masach, zwłaszcza robotniczych, ten wie, że próby stosowania metod faszystowskich nie przeszłyby gładko. Polałoby się morze krwi na ulicach miast. Rząd posła Witosa musiałby topić w krwi strejki i rozruchy — bo popularnym nie był i od niego najmniej spodziewano się ratunku. Zbyt łatwo byłoby wszelkiej agitacji wzburzyć przeciw niemu umysły, zbyt ciężko byłoby nawet świadomym tej konieczności znosić dyktaturę przywódcy stronnictwa chłopskiego.

I jeśli zamach majowy oszczędził nam zamieszek, walk i zaburzeń, to był potrzebny i ta krew, która w Warszawie się polała uchroniła nas przed morzem krwi, którą niechybnie przelaćby trzeba było.

* * *

PO ZAMACHU.

Doszedłszy do władzy, Marsz. Piłsudski, nie skasował żadnej z instytucyj naszej demokracji. Zmiana konstytucji nieznacznie tylko ogranicza prawa sejmu i senatu. Odsuwa tylko ciała ustawodawcze od wpływu na władzę wykonawczą. Korzyść tych zmian mieliśmy już sposobność ocenić przy dwóch przesileniach gabinetowych.

Jak się zdaje, cała uwaga Marszałka skierowana jest na sprawę należytego ustosunko-

Prenumeratorom, Czytelnikom i wszystkim przyjaciołom i sympatykom naszego pisma życzymy szczęśliwego Nowego Roku.

Redakcja „Prawdy"

wania się społeczeństwa do państwa i obudzenia zaufania do państwa.

Rodzą się i rozszerzają nowe hasła, powoli, ale widocznie i systematycznie dokonywuje się przewrót w umysłach mas. Nawet fanatycy partyjni uczą się liczyć z państwem w swych programowych postulatach. Powoli pusty dotychczas frazes „państwo" i „interes państwa" nabiera znaczenia konkretnego. Uczymy się i przyzwyczajamy myśleć państwowo. Powstają nowe stronnictwa, które w programach swych zamykają nie postulaty reprezentowanej klasy, lecz pewną ideologję państwową.

Wszystko to jest jeszcze w stanie rodzenia się i powstawania — ale ruch ten już się zaczął. Państwo na wewnątrz doznało wielkiego wzmocnienia.

Widać to wszędzie i na każdem polu życia państwowego. Jeszcze daleko do tego, by mógł się wyłonić i skrystalizować program polskiej polityki państwowej i tylko niecierpliwi i nie zdający sobie jeszcze dotychczas sprawy, czem właściwie jest państwo, gorszą siebie i innych zarzucaniem rządowi, że nie ma żadnego programu. Wielki kanclerz niemiecki Bismark życie strawił nad tworzeniem programu niemieckiej polityki zagranicznej — a nam trzeba programów w każdej dziedzinie życia państwowego. Ale ten program rodzi się już i narzuca sam z siebie odkąd nawa państwowa pozbyła się kom kanclerz niemiecki Bismark życie strawił nad

Możemy przeto z otuchą patrzeć w przyszłość i z nadzieją wstępować w Nowy Rok. Czeka nas jeszcze niejedna trudność, niejedno ciężkie przejście — ale w innym zupełnie nastroju ducha społeczeństwo stanie wobec tych trudności, niż stawało dotychczas. I dlatego zwycięsko wyjdziemy z każdej potrzeby.

Co się zmieniło?

Kilka cyfr nad grobem starego roku

Niech najprzód przemówią cyfry.

Ilość bezrobotnych w całem państwie wynosiła: w styczniu r. b. 360,000, w grudniu niespełna 200,000.

Stan Banku Polskiego w końcu r. z. i na początku grudnia r. b. wykazuje następujące różnice:

Złoto ze 133,6 milj., z których 55 milj. było w zastawie zagranicą, urosło do 136 miljonów wolnych od wszelkiego zastawu; waluty i dewizy z 69,7 milj. wzrosły do 145,2 milj.; zobowiązania zagraniczne z 35,7 milj. spadły do 12,1 milj., reportowe z 36,8 milj. do 19,6 milj.; obieg banknotów z 381,4 milj. wzrósł do 551 milj.; pokrycie mniejszego obiegu zeszłorocznego wynosiło 37,9 proc., a większego grudniowego wynosi 45,4 proc.

Obieg biletów zdawkowych i bilonu zmniejszył się w stosunku do stanu z 31-go grudnia r. z. o 33 milj., a w stosunku do stanu z 31 lipca r. b. o 70 milj. Dług rządu w Banku Polskim zmniejszony o 25 milj.

Dodajmy do tego obniżoną stopę dyskonta oficjalnego i prywatnego, oraz — last not least — ustabilizowany w kraju i zagranicą kurs złotego, a wyczerpiemy główne znamiona zewnętrzne bardzo znacznej poprawy, czyniące koniec roku zgoła niepodobnym do jego początku.

Idąc po linji trzeźwej oceny nie można wszak że zapoznawać już to sztucznych, jak reglamentacja przywozu, już też przypadkowych, jak angielski strejk węglowy, współczynników tej poprawy. Coprawda wpływ przypadkowo zwiększonego wywozu węgla jest naogół przeceniany. Bo wbrew pozorowi wyraża się on za okres 10 miesięczny r. b. w jednostkach wagi zaledwie w przyroście 70% w porównaniu z takimże okresem roku 1925 (11,4 milj. tonn zamiast 6,7 milj.). Ten wzmożony wywóz miał oczywiście swoje nader wielkie znaczenie dla układu naszych warunków wewnętrznych, błędem jednak byłoby oceniać jego wpływ na warunki walutowe ponad jego miarę istotną.

Dla oceny gruntowości i zadatku trwałości poprawy naszych warunków gospodarczych nie wystarcza jednak poprzestać na samych tylko znamionach zewnętrznych. Trzeba, oprócz jej źródeł fizycznych i materjalnych, t. j. niezależnych od nikogo konjunktur ogólnych, dociec również jej podstaw moralnych w psychice i nastrojach odpowiedzialnych kierowników naszej polityki gospodarczej i w aktach ich uświadomionej woli.

I w tej dziedzinie nie brak również pewnych objawów dodatnich. Powtrzymanie wzrostu kursu złotego w okresie, w którym zupełnie był możliwy, nieustabilizowanie kursu w drodze ustawy wbrew zaleceniom Kemmerera, przywrócenie wolnego wewnetrznego obrotu walut obcych, wyrzeczenie się wszelkiej eksperymentalności w dziedzinie podatkowej, wyraźnie zrozumiane i utrwalone przekonanie o nienaruszalności równowagi budżetowej i niedopuszczalności inflacji w jakiejkolwiek postaci, uświadomienie nieprzekraczalności granic zdolności podatkowej społeczeństwa, znowelizowanie groteskowej ustawy stemplowej: to wszystko zaliczyć należy do dorobku ostatniego roku i zanotować, jako niezapoznawalną zapowiedź zwrotu w spaczonej naszej oficjalnej myśli. gospodarczej. Powiadamy: zapowiedź, bo nazbyt często jeszcze i wyraźnie spotykamy się z przywiązaniem do niektórych wierzeń i metod specyficznie powojennych, abyśmy już w zwrot stanowczy i zdecydowany uwierzyć mogli. Jeszcze wiara w skuteczność środków policyjnych w walce z drożyzną; jeszcze wyraźny pęd do ingeren. etatystycznej do życia gospodarczego; jeszcze doktrynerski upór w koncypowaniu nieżyciowych ustaw, jak przemysłowa, lub w realizacji liczmanów, jak samorząd gospodarczy; jeszcze drewniane skostnienie w wykonywaniu ustaw skarbowych według martwej litery, a nie żywego ducha; jeszcze frazes o potrzebie wzmożonej pracy, zamiast zdecydowanego i wyższego czynu; jeszcze twory biurokratycznej fantazji, jak Biuro Badania Cen — nie pozwalają twierdzić, że jesteśmy świadkami zdecydowanie zmienionego kursu.

A to byłoby jednak nieodzownie potrzebne, jako podstawa niezachwianej wiary w to, że widomą poprawę warunków potrafimy nietylko wyzyskać doraźnie, ale i utrwalić i pogłębić, jako zaczątek lepszej i zdrowej ery.

Tak samo jednak, jak owe pomyślne znamiona poprawy nie usprawiedliwiałyby nazbyt bezkrytycznego optymizmu, tak i te drugie nie uprawniają do pesymizmu, zwłaszcza, gdy wszelką nieufność zgasić powinny poczynania rządu, wskazujące wyraźnie jego niekłamaną gotowość nawiązania żywego i stałego kontaktu ze społeczeństwem i chęć pilnego wsłuchiwania się w tętno życia. W tej intencji rząd zapoczątkował budowę mostu, bezpośrednio go ze społeczeństwem połączyć mającego. Poszczególne jego przęsła są już zbudowane, inne się przygotowują. Jest w tem narazie tylko to niedomaganie, że przęsła te nie są jeszcze ze sobą związane, wobec czego niewiadomo, czy złożą się ze sobą w jedną zwartą i jednolitą całość i stworzą tym sposobem połączenie najkrótsze: po prostej linji. Stworzenie tych niezbędnych wiązań między przęsłami będzie zatem zadaniem roku przyszłego. Skoro jednak budowę rozpoczęto, niema powodu do powątpiewania o tem, że zostanie ona doprowadzona do końca i wytworzy w rezultacie wspólną platformę poszczególnych sfer społeczeństwa, oraz ową drogę, po której rząd i społeczeństwo zawsze do siebie trafić zdołają.

W tych poczynaniach zatem leży poważna rękojmia na przyszłość.

M. B.

Bilans ustawodawczy za rok 1926

Rok 1926 na niwie ustawodawczej dał obfite plony w dziedzinie stosunków i prawa międzynarodowego. Szereg traktatów, konwencyj i układów znacznie posunął naprzód i ustalił stosunki nasze z obcemi państwami w dziedzinie konsularnej, handlowej, obrotu prawnego i innych zagadnień międzynarodowych, a więc zostały zawarte traktaty: 1) Koncyliacyjny i Arbitrażowy z Szwajcarją, 2) Arbitrażowy i o obrocie prawnym z Niemcami, 3) Gwarancyjny z Francją, 4) takiż z Rumunją; Konwencje: 1) konsularna z Estonją, 2) takaż z Łotwą, 3) z Z. S. S. R., 4) ratyfikacja konsularnej z Francją, 5) Turystyczna handlowa i sanitarna z Czechosłowacją, 6) o ruchu granicznym z Niemcami, 7) o żegludze powietrznej z Szwecją, 8) o Towarzystwach ubezpieczeń z Włochami, 9) o przystąpieniu do Konwencji o Procedurze Cywilnej z 1905 r.; Układy: 1) o konsolidacji długów reliefowych Polski z Francją, W. Brytanją, Holandją, Norwegją, Szwecją, Szwajcarją i Danją, 2) o skonsolidowaniu zadłużenia z Ameryką, 3) w sprawach prawnych, finansowych i opiekuńczych z Czechosłowacją, 4) o obrocie prawnym z Austrją.

Z ustaw o znaczeniu doniosłem dla naszego życia wewnętrznego należy zaznaczyć wydanie ustawy o zmianie konstytucji, 2) o opłatach stemplowych, 3) o prawie autorskiem, 4) karno-skarbowej i zmianę ustawy o ochronie lokatorów.

Z zestawienia tego widzimy, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych pracowało w dziedzinie ustalenia naszych stosunków międzynarodowych bardzo usilnie i osiągnęło duży sukces, czego niestety nie daje się powiedzieć o innych dziedzinach naszego życia państwowego.

Kilka wyżej powołanych ustaw, mających poważne znaczenie są bardzo skromnym dorobkiem ustawodawczym, a niepodobna zaliczyć do tego dorobku kilkuset rozporządzeń o charakterze przejściowym, lokalnym lub interpretacyjnym, jak np. o zmianach granic osad i gmin, o dyslokacji sądów, o cmentarzach, o umundurowaniach i t. p.

Zwraca uwagę ta okoliczność, że w roku ubiegłym, jeżeli nie liczyć podatku od lokali, 10 proc. dodatku do podatków i nowej taryfy kolejowej, aparat ustawodawczy w sprawach podatkowych i fiskalnych był prawie bezczynnym, z czego trzeba wnosić, że władze podatkowe wyczerpały już swoje pomysły, a może przyszły do przekonania, że obkładanie dalszym podatkiem jednego i tego samego źródła gospodarczego jest bezcelowem i do pomyślnych skutków doprowadzić nie może.

Wyczerpanie twórczości w tym kierunku musi dodatnio wpłynąć tak na stan gospodarczy, jak na stabilizację samych podatków i nerwy płatnika, który nareszcie wie, jak jest opodatkowany i nie będzie miał podatkowych niespodzianek.

Niestety wiele nadziei zostało zawiedzionych. Spodziewaliśmy się zmian ordynacyj wyborczych do naszych samorządów i ciał reprezentacyjnych. Oczywiście czas byłoby otrząsnąć się również z naleciałości niedojrzałych eksperymentów politycznych, bo aczkolwiek co do lat istnienia nie jesteśmy jeszcze w wieku politycznie dojrzałym, jednak nauczeni już jesteśmy smutnemi doświadczeniami popełnionych błędów.

Należy się spodziewać, że czas, ten uniwersalny lekarz niedomagań i ułomności ludzkich, nie każe nam zbyt długo czekać na uzdrowienie naszego organizmu politycznego.

M. J.

CIĘŻKI ROK

Rok 1926 w szkolnictwie był nietylko rokiem ciężkim, ale zaczął się nawet pod znakami klęski. Zaciężyła nad szkolnictwem ustawa sanacyjna z grudnia 1925 r., która nauczycielstwu przyniosła znacznie większe straty niż wszystkim innym funkcjonarjuszom państwowym. Stracili bowiem nauczyciele nie tylko do 6 proc. płacy, ale nadto wynagrodzenia za zajęcia nadliczbowe, podniesiono im etaty godzin obowiązkowych lub liczbę dzieci, przypadających na jednego nauczyciela, zmniejszono dodatki za kierownictwo t t. p. W ślad zaś za tem poszły redukcje osobowe we wszystkich rodzajach szkół, zamknęły się widoki otrzymania posad dla nowych sił, warunki pracy i warunki kształcenia się czy dokształcania poruszyły się ogromnie. Nie ominęła też ona i inspektorów szkolnych.

Nic więc dziwnego, że rozpacz ogarnęła nauczycielstwo tem bardziej, że sanacja przeprowadzona przez osoby z poza szkolnictwa i nie znające się na szkolnictwie, wskutek nieumiejętnego i mechanicznego obcinania pewnych wynagrodzeń pozbawiła pewną część nauczycielstwa płacy w zupełności. Dopiero na skutek dodatkowych zarządzeń pewną część błędów naprawiono. Ale do dziś dnia, choć już zniesiono procentowe obniżenie płac, ustawa sanacyjna pozbawia nauczycielstwo wynagrodzeń za dodatkowe zajęcia i do dziś dnia nie zmniejszono podwyższonych etatów i t. p. tak, że w chwili obecnej prawie tylko nauczycielstwo podlega bez zmiany skutkom tak dla niego dotkliwej ustawy sanacyjnej. Nic też dziwnego, że upomina się o jej zniesienie. Podobno rząd uczynił w tej mierze pewne obietnice.

Ale ustawa sanacyjna nietylko dotknęła osobiście nauczycielstwo. Podcięła ona rozwój całego szkolnictwa tak powszechnego, jak średniego, gdzie obok redukcji sił nauczycielskich nastąpiła redukcja klas, a nawet redukcja godzin. Że tego rodzaju akcja nie mogła przyczynić się do wzmożenia sił, że przygnębieniem obciążyła szerokie rzesze nauczycielskie, które jednak potrafiły stłumić w sobie próby głośniejszego protestu, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Te same warunki gospodarcze, które wywołały ustawę sanacyjną, oddziałały też na szkolnictwo prywatne, które w r. szk. 1925/6 weszło w okres poważnego kryzysu finansowego. Szkolnictwo średnie prywatne wskutek zmniejszenia się liczby dzieci tak z powodu wojennej depopulacji jak i rozrostu szkolnictwa powszechnego walczy z małemi wyjątkami z ogromnemi trudnościami, choć poza niewielką liczbą szkół bogatszych dawno zrezygnowało z normalnych płac nauczycielskich. To też losem szkolnictwa prywatnego powinno się poważnie zainteresować społeczeństwo.

Jak zatem widzimy stosunki niewesołe, a pewne polepszenie się stosunków gospodarczych w kraju bardzo słabo wpłynęło na poprawę bytu szkół. Z pośród wszystkich działów jedynie szkolnictwo zawodowe przejawia rozwój i ruch.

W warunkach wewnętrznych szkoły rok 1926 przyniósł też pewne zmiany dodatnie, choć nie zasadnicze. Do najważniejszych zaliczyć należy częściową zmianę programów w szkolnictwie średniem ogólnokształcącem i w seminarjach nauczycielskich w kierunku silniejszego zespolenia, skrócenia materjału i zmniejszenia liczby godzin, a nadto zasadniczą zmianą egzaminów dojrzałości. Ta ostatnia reforma, wprowadzająca daleko idącą zasadę indywidualizacji, ograniczenie liczby przedmiotów egzaminacyjnych i uzależniająca rodzaj egzaminu od jakości szkoły, spotkała się z najżywszem zainteresowaniem się społeczeństwa. W dyskusji jednak może zamało zajęto się regulaminem dla szkół mniejszości narodowych, w których język danej mniejszości ma zawarowane znacznie większe prawa niż język polski w szkołach polskich. Ostatnio sprawę języka, w którym mają zdawać uczniowie szkół mniejszości narodowych unormował okólnik ministra Bartla.

Jeśli chodzi o inne sprawy, dotyczące życia szkoły, to specjalną uwagę zwrócono w ub. roku na wychowanie fizyczne, na organizację świąt sportowych, domów wycieczkowych, propagandę przeciwgruźliczą, przeszkolenie higjeniczne nauczycieli wydano dalsze projekty budynków szkolnych, typów ławek i t. p. Ponadto ustalono tekst i melodję hymnu narodowego, zajęto się organizacją bibljotek szkolnych, propagandą współdzielczości, oszczędności, umuzykalnienia, wreszcie darem wdzięczności dla Stanów Zjednoczonych i t. p. W dziedzinie administracyjnej podkreślić należy wprowadzenie nowych opłat w państwowych szkołach średnich t. zw. taks administracyjnych, które zapewniły szkołom dużą swobodę w wewnętrznej gospodarce, w zaopatrywaniu się w pomoce naukowe itd. W ten sposób wydatki państwa w szkolnictwie średniem ograniczyły się tylko do wydatków lokalowych, personalnych i wielkiego remontu. Wprowadzenie tej taksy wpłynie niewątpliwie na rozwój szkolnictwa państwowego. Oprócz tego pewną część opłat za materjały zużytkowuje ministerstwo na utrzymywanie bibljotek, organizowanie pracowni i zakup pomocy. Stan zatem wewnętrzny państwowych szkół średnich znacznie się poprawił w przeciwieństwie do szkół innych, które w dalszym ciągu ponoszą skutki koniecznych oszczędności budżetowych.

Podniesienie poziomu wewnętrznego szkół mają na celu też zarządzenia, dotyczące kwalifikacyj nauczycielskich. Celowi temu służą w stosunku do nauczycieli szkół powszechnych setki kursów wakacyjnych, wyższe kursy nauczycielskie państwowe i prywatne, wreszcie konferencje rejonowe, dla których ministerstwo wydało w tym roku szczegółowe przepisy. W stosunku zaś do nauczycieli szkół średnich wydano nowe zarządzenia, uniemożliwiające osobom niefachowym dostęp do szkolnictwa. Jedyną obecnie drogą dla nowych sił do objęcia stanowiska nauczyciela będzie egzamin naukowy na uniwersytecie na stopień magistra, a następnie egzamin pedagogiczny o charakterze teoretyczno-praktycznym, poprzedzony praktyką w szkole. Zaznaczyć należy, że obok znajomości przepisanych przedmiotów fachowych każdy kandydat na nauczyciela szkół średnich wykazać się będzie musiał znajomością wychowania fizycznego. Zarządzenia te, które stopniowo będą wprowadzane w życie, zapewnią szkole ogromne podniesienie poziomu tak dydaktycznego jak wychowawczego.

Wreszcie zaznaczyć należy, że po kilku latach projektowania, a po dwóch latach obrad ciał ustawodawczych uchwalono ustawę o stosunkach służbowych nauczycieli wszystkich typów szkół z wyjątkiem akademickich. W ten sposób ustalono ustawowo stosunki, które dotychczas normowały przeróżne przepisy lub zwyczaje. Nauczycielstwo od 1 stycznia 1927 r., bo od tej chwili wchodzi w życie ustawa, uzyskało prawne podstawy swego bytu, określenie praw i obowiązków i zasady obrony swych interesów. Ustawa ta, choć nie wolna od błędów i niecisłości, jest jednak tym jedynym jasnym promieniem, który się ukazał w tym ciężkim dla nauczycieli roku.

Ostatnio jednak ponad te wszystkie zawodowe bolączki i interesy wysunęła się zasadnicza sprawa ustroju szkolnictwa, którą z całą energją na czoło wszystkich spraw szkolnych wysunął wicepremjer prof. Bartel. Ona też skupiła na sobie zainteresowanie wszystkich i osłabiła ból tej rany, którą zadała dotąd nie cofnięta ustawa sanacyjna. O tej ranie jednak w r. 1927 zapomnieć nie można, bo z nią jest ściśle zwiazany rozwój szkoły w Polsce.

Nik.

Czego należy życzyć Polsce w roku 1927

Przyjaciele Polski

Zanim przystąpimy do zamieszczenia poniżej naszej noworocznej ankiety zebranej po śród najwybitniejszych polityków, uczonych i literatów krajów z Polską zaprzyjaźnionych, a więc głównie Francji, Anglji i Belgji oraz Ameryki, postaramy się skreślić na tem miejscu kilka uwag o st[illegible] skich i polsko-francuskich w roku ubiegłym.

Co się tyczy pierwszych, to z początkiem 1926 r. zapowiadały się one naogół bardzo pomyślnie, choć w ciągu roku zmiennym ulegały fazom. Przedewszystkiem bowiem rok ten rozpoczął nowy znamienny okres w historji powojennej Europy zainaugurowany podpisaniem umów lokarneńskich w Londynie w dniu 1 grudnia 1925 r. Był to więc moment kiedy zwycięscy aljanci zrezygnowali ze swego dominującego w Europie stanowiska i zgodzili się uznać odpowiedzialne za wybuch Niemcy, jako równe między równemi i powołać je do pokojowej wzajemnej współpracy. Była to zatem chwila wielkiego entuzjazmu dla noworodzących się idej pokojowego współżycia narodów.

Zatem dzień 1 grudnia 1925 roku zapisał się jako historyczna data w dobie powojennej, zamykająca formalnie okres zwycięzców i zwyciężonych, a otwierająca okres współpracy państw równych między równemi, jednakowo jeżeli chodzi o państwa zachodnio-europejskie, (Polskę i Małą Ententę) przepojonych ideą wspólnej współpracy nad utrzymaniem pokoju europejskiego, a co za tem idzie, usunięcia, a w każdym razie zredukowania do minimum ryzyka nowej wojny.

Pan premjer Skrzyński, który wówczas Polskę reprezentował, wyraził się, że podpis Polski położony pod umowami arbitrażowemi wiąże jej przyszłą politykę, która dąży do zachowania nienaruszalności jej granic w pokoju i godności. Widział on w umowach lokarneńskich całość prawnego systemu, który stanowi potężną i efektywną gwarancję pokoju europejskiego i wyraził nadzieję, że będą one żyły zarówno w duchu jak i literze.

Potem, jako logiczna konsekwencja umów lokarneńskich wypłynęła sprawa przyznania Niemcom uprzywilejowanego, bo stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Postanowiono to już zresztą w Locarno i chodziło jedynie o formalne załatwienie na następnem posiedzeniu Ligi. Wtedy jednak pamiętny spór o przyznanie również stałych miejsc innym państwom europejskim i południowo-amerykańskim załatwienie odsunął.

Spór ten zakończył się fiaskiem wiosennego posiedzenia Ligi, co wywołało cały szereg intryg i inkryminacyj, nie bardzo budujących w atmosferze ducha lokarneńskiego. Jedne państwa pomawiały drugie o formowanie bloków i kombinacyj politycznych wewnątrz Ligi, co zręcznie wykorzystał wówczas Cziczerin, zawierając z Niemcami słynną umowę berlińską, zupełnie jawnie skierowaną przeciw Lidze Narodów, a Anglji i Polsce w szczególności.

Akcja dyplomatyczna Polski w związku z otrzymaniem stałego miejsca w Radzie Ligi nie spotkała się z przychylnemi komentarzami prasy angielskiej ponieważ pomawiano ją, że stanie się głównym instrumentem polityki kontynentalnej Francji, jako przeciwwagi angielskim koncepcjom równowagi sił. Niemniej jednak uzyskanie tego miejsca pozwoliło Polsce na większą swobodę ruchów przy doglądaniu spraw bezpośrednio ją interesujących, co w niczem nie powiększyło możliwości powikłań Francji z Anglją.

Momentem niezawodnie dla Polski korzystnym było zawarcie przez Niemcy tajnego sojuszu z Rosją Sowiecką, którego bezpośrednim skutkiem była intenzyfikacja propagandy komunistycznej w Anglji podczas strajku węglowego i w jej azjatyckich posesjach, głównie w Chinach i Indjach Wschodnich. Od tego czasu opinja angielska zaczyna z większem zainteresowaniem śledzić wypadki w Polsce, oczywiście głównie z powodu jej bezpośredniego sąsiedztwa z Rosją Sowiecką, zaś wypadki majowe, a głównie osoba Marszałka Piłsudskiego, zaczyna być na serjo brana pod uwagę rachub polityków angielskich z powodu jego dotychczasowej polityki w stosunku do Rosji.

Zaraz po ukonstytuowaniu się nowego rządu w Polsce posypały się liczne artykuły i ankiety na łamach niemal wszystkich organów prasy angielskiej. Przedewszystkiem zaś osoba Pana Marszałka zainteresowała bardzo znacznie ogół publicystów angielskich, z których większość wyraża się o nim nader przychylnie, podkreślając jego niezwykłą bezinteresowność, prawdziwy patrjotyzm, wstręt do korupcji i całkowite oddanie się interesom Polski. Byli wprawdzie tacy, którzy go nazywali „romantycznym konspiratorem, kombinacją człowieka czynu i marzyciela, realistą i romantykiem" etc., ale były to pochwały, względnie nagany podyktowane takim lub innym względem politycznym, osobistym lub partyjnym. Zasadniczo jednak Marszałek uchodzi w Anglji za człowieka skłonnego do uprawiania polityki, którąby szła po linji interesów angielskich, jeżeli chodzi o stosunek Anglji do Rosji Sowieckiej i to zdaje się posiada decydujące znaczenie co do stanowiska, jakie angielska opinja publiczna zajmuje w obecnej chwili w stosunku do Polski.

Panuje pozatem w Anglji przekonanie, że rządy marszałka Piłsudskiego dadzą Polsce czas do przeprowadzenia potrzebnych reform finansowo-ekonomicznych oraz doprowadzą do konsolidacji kraju, tak koniecznej wobec nowo-rysujących się niebezpieczeństw zewnętrznych.

Powstanie bloku niemiecko-sowieckiego jest specjalnie dla Anglji groźnem, gdyż ostrzem swem jest skierowane przeciw interesom jej na Wschodzie. Różni politycy, a między nimi były minister skarbu, Horne, widział nawet pod tym względem wspólność interesów Anglji i Polski. Z drugiej jednak strony, jasnem jest, że Polska żadnych bezpośrednich sprzecznych interesów z Rosją nie posiada, więc „wyciąganie dla innych kasztanów z ognia" specjalnie nie jest dla niej wskazane. Ostrzega nas przed tem profesor Bardoux (vide ankieta).

Poruszona podczas ostatniej konferencji genewskiej sprawa zbrojeń niemieckich odezwała się silnem echem na łamach prasy angielskiej i w związku z tem dość ostro krytykowano fortyfikowanie przez Niemcy ich granic wschodnich, lecz wszystko to są raczej platoniczne wysiłki, gdyż Anglja nie wierzy w możliwość rozbrojenia Niemiec ani innego kraju w Europie, zanim się dotychczasowe nacjonalistyczne szowinizmy nie wyczerpią.

Jeżeli chodzi o całoroczne stosunki ekonomiczne polsko-angielskie, to naogół biorąc, zmieniły się one na lepsze, a to zawdzięczając głównie przeprowadzeniu tak koniecznej reformy finansowej, stabilizacji budżetu, waluty polskiej oraz pomyślnemu stanowi naszego bilansu handlowego, do czego jednak w dużej mierze angielski strajk węglowy się przyczynił. Kredytu jednak jeszcze w City nie odzyskaliśmy na znaczniejszą skalę, a te tranzakcje, które z angielskimi kupcami przeprowadzamy, są oparte przeważnie na systemie bardzo skomplikowanych bankowych gwarancyj i sprzedaży konsygnacyjnej. Obroty eksportowe, z wyjątkiem cukru, drzewa a ostatnio węgla, są bardzo stosunkowo małe, no i szkodzi Polsce szalenie niepunktualność polskich kontrahentów, częste zrywania umów i niedotrzymywanie kontraktów i t. p. krętactwa.

Klasyczny kraj wolnego handlu nie znosi pod tym względem najdrobniejszych przewinień. Jakieśmy jednak zauważyli powyżej, stosunki się polepszają i jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości Polska na rynku angielskim całkowity kredyt odzyska. Musi się jednak utrwalić wiara w całkowitą ekonomiczną i polityczną stabilizację polskich stosunków wewnętrznych usuwającą możliwość gwałtownych zmian, wewnętrznych powikłań i awantur.

Stefan Kleczkowski.

Ankieta „Prawdy"

* * *

Redakcja „Prawdy" zwróciła się do szeregu najwybitniejszych osobistości polskich oraz zagranicznych z prośbą o wypowiedzenie się, czego należy życzyć Polsce w roku 1927-mym.

Część nadesłanych odpowiedzi drukujemy w dzisiejszym numerze.

* * *

Czego życzyć Polsce i społeczeństwu Polskiemu w Nowym Roku?

Polsce w nowym roku życzę ustalenia form prawno-państwowego ustroju. Ustrój ten winien odpowiadać poważnym zadaniom, które państwo 30-miljonowe, położone w samym środku Europy, czyli w sytuacji geograficznej niesłychanie korzystnej, winno spełnić nietylko w swem życiu wewnętrznem, ale i stosunkach międzynarodowych.

Nieodzownem do tego jest dalsze ugruntowanie warunków gospodarczych, które niezawodnie doznały już znacznej poprawy, które jednakowoż nie są jeszcze ustabilizowane.

Dla osięgnięcia tych celów życzę społeczeństwu polskiemu, by odwróciwszy się od błyskotliwych haseł taniej demagogji dążyło do uzdrowienia swej struktury politycznej i społecznej na zasadach, odpowiadających wymogom nowoczesnych warunków pracy i dostosowanych do materjalnych zasobów swego kraju.

Janusz Radziwiłł.

* * *

Mamy wodza Wódz jest personifikacją idei. Wierzymy mocno, że tak jest, a pragniemy tylko, aby ta idea ujawniła się, abyśmy ją mogli dojrzeć duchowemi oczyma, abyśmy mogli poznać, na czem ona polega.

Tego życzymy narodowi i Państwu gorąco. Cóż bowiem by się stało, gdyby przed poznaniem tej niewidzialnej idei brakło nam jednego dnia widzialnego wodza?!

Kraków, w grudniu 1926 r.

Wład. Leopold Jaworski.

* * *

Est tempus tacendi, est tempus loquendi — uczy pismo św. Gdy dwanaście lat temu wybuchła wielka wojna, siłą rzeczy pierwsze skrzypce przypadły w udziale generałom. W chwili zawierania pokoju dyplomaci zajęli honorowe miejsca na widowni dziejowej. Nie obawiam się zarzutu: „Każda liszka swój ogon chwali". Bez zająknięcia się bronię tezy, że nadszedł czas dopuszczenia do głosu w wyższej mierze niż dotąd finansistów.

Zrozumiano to dobrze i zastosowano w wielu państwach zagranicznych. Oczywiście mam na myśli jedynie więcej posłuchu dla fachowej ekonomicznej znajomości rzeczy, a nie oddanie wszechwładzy w ręce finansistów.

Polska opinja publiczna niedocenia ani wielkości naszych olbrzymich sukcesów wojskowych i dyplomatycznych, ani konieczności stworzenia dla nich odpowiednich fundamentów gospodarczych, jeśli dotychczasowe triumfy militarne i polityczne mają być utrzymane i rozbudowane.

Oby w roku przyszłym społeczeństwo nasze okazało więcej trafnego rozpoznania siły a zarazem słabości naszej sytuacji, oby, uzbrojone w samowiedzę, potrafiło uderzyć w czynów stal.

Kraków, w grudniu 1926 r.

Adam Krzyżanowski.

* * *

Cieszę się, że mogę, korzystając ze sposobności danej mi przez Pana, powtórzyć zapewnienie o wiernej przyjaźni Francji dla Waszego szlachetnego kraju.

Proszę wierzyć w najlepsze moje uczucia.

R. Poincaré.

* * *

Drogi Panie!

W roku 1815 traktat wiedeński zatwierdził w triumfie monarchij absolutnych wielkie bezprawie polskie.

W roku 1919 traktat wersalski podźwignął Polskę i zadośćuczynił prawu przez powalenie tychże samych monarchij.

Historja tego stulecia jest wielką lekcją, która ustanawia na zawsze stosunki między naszemi dwoma narodami.

Francja potrzebuje pokoju wskutek traktatu 1919 roku i pokój potrzebuje Francji.

Tak samo Polska potrzebuje pokoju i jest mu potrzebną.

Na dwóch krańcach Europy są dwa główne pomosty wielkiej drogi sprawiedliwości międzynarodowej.

Emile Bourgeois,
członek Instytutu Franc.,
Prof. Historji nowoczesnej w Sorbonie,
oficer Legji Honorowej.

* * *

Chętnie odpowiadam na Pańskie zaproszenie i wyrażam przyjacielskiej Polsce życzenie, ażeby Francja dobrze zrozumiała, że dla Jej własnego bezpieczeństwa, jak i dla spokoju świata, Wisła jest granicą równie nietykalną, jak Ren.

Proszę wierzyć w me najlepsze uczucia.

Pułkownik Jean Fabry,
Poseł Paryża, były Minister Kolonji.

* * *

Podźwignięcie Polski było naprawieniem wielkiej niesprawiedliwości. Był to akt skruchy Europy, która od stuczterdziestu lat żyła w grzechu.

Opinje katolicka i liberalna Francji dziewiętnastego stulecia jednoczyły się zawsze w życzeniu odrodzenia Pańskiej Ojczyzny.

Jeżeli nasi politycy domowi odważali się mówić niekiedy o „dwóch Francjach", to z chwilą, gdy sprawa polska wchodziła w grę — istniała tylko jedna Francja; Montalember i Michelet, Dupanloup i Quinet mówili wtedy jednym językiem.

Polska ma więc pewność posiadania świętej jedności (union sacrée) opinji francuskiej.

G. Goyau,
członek Akademji Francuskiej.

* * *

Wszystkie sprawy, wszystkie zagadnienia, które zajmują obecnie opinję publiczną polską, zajmują niemniej opinję francuską. I to jest właśnie dowód ścisłej solidarności łączącej te dwa kraje. Jak zabezpieczyć nadzór nad zbrojeniem się Niemiec? Jak przeciwstawić się wyraźnym wystąpieniom nienawiści niemieckiej w stosunku do Polski?

Jedno i to samo jest rozwiązanie tych trudności dla obydwu Rzeczypospolitych.

Niezbędne jest, aby we Francji zapomniano o walkach partyjnych i utwierdzono władzę p. Poincarégo. I tak samo jest niezbędne, aby stałość Polski była zupełna, aby Jej prestige moralny pozostał nietknięty, i ażeby nie popełniono tam najdrobniejszej nieostrożności w kierunku wschodu.

Nie wybiła jeszcze godzina pokoju, pokoju całkowitego i trwałego. Trzeba czuwać.

Jacques Bardoux,
Profesor historji dyplomacji
w szkole Nauk Politycznych
i w Wyższej Szkole Wojennej,
członek Instytutu Francji.

* * *

Z największą chęcią przesyłam Panu wyrazy mych życzeń: oby rok 1927 sprzyjał pomyślności Polski.

Zbyt mój skądinąd krótki pobyt w Waszym kraju w październiku r. b. na międzynarodowym kongresie praw autorskich pozwolił mi jednakże ocenić szalone trudności, jakie napotyka podzielony i uciemiężony naród, powracając do życia normalnego. To, co już zostało dokonane, zasługuje na podziw i sympatję, temu, co jeszcze do wykonania pozostaje, towarzyszą przyjacielskie życzenia ładu i spokoju.

Nie kładę już nacisku na fakt, że swobodny rozwój niepodległej i szczęśliwej Polski leży w oczywistym interesie Europy zachodniej wogóle, a Belgji w szczególności.

Proszę wierzyć, szanowny i drogi kolego, w moje życzliwe uczucia.

Destrée
Prezes towarzystwa
przyjaźni belgijsko-polskiej,
b. minister oświay.

Bruksela, 13 grudnia 1926 r.

Dwukrotnie Polska zawstydziła ludzi małej wiary, najprzód zmartwychwstając, następnie tworząc całkowite Państwo Polskie. Stała się elementem niezbędnym dla utrzymania równowagi europejskiej. Wszyscy Francuzi świadomi potrzeb przyszłości łączą się w życzeniach pomyślności i bezpieczeństwa dla Polski.

Jacques Bainville,
Wydawca „Action Française",
znany literat i publicysta,
oficer Legji Honorowej.

* * *

Komandor Kenworthy przesyła pozdrowienia narodowi polskiemu, dla którego odczuwał zawsze jak największą sympatję i zainteresowanie. Wyraża nadzieję, że przyszłość przyniesie ściślejsze współdziałanie między narodami Wielkiej Brytanji i Polski we wzrastającej produkcji przemysłowej i pobudzeniu działalności ekonomicznej Polski ku wzajemnej korzyści Anglików i Polaków. Budowa nowego portu bałtyckiego, Gdyni, jest źródłem wielkiego zadowolenia Anglików i jest nadzieja, że gdy port ten zostanie ukończony, przyczyni się w znacznym stopniu do rozwoju polskiego handlu zamorskiego i handlowych stosunków z Anglją.

S. M. Kenworthy,
Komandor.

* * *

Podczas światowej wojny wypowiadałem się głośno za niepodległością i zjednoczeniem polskiego narodu wówczas, gdy było jeszcze zwyczajem twierdzić, że Polacy pragną jedynie autonomji pod Carem. Dlatego radowałem się więcej, niż wielu innych ludzi, gdy obalenie trzech mocarstw pozwoliło Polsce stać się panią własnego losu.

Nie należało oczekiwać, że młode państwo, po wieku podziału i czterech latach niszczącej wojny, potrafi uniknąć błędów. Nie zamierzam chwalić wszystkiego, co zostało dokonane w Polsce, tak samo, jak nie pochwalam bynajmniej wszystkiego, co zrobiono w tym samym czasie w mojej ojczyźnie. Lecz uczyniono w Polsce wielkie postępy i przewiduję, że państwo to stanie się coraz bardziej wartościowym czynnikiem w życiu nowej Europy.

Głównem mojem życzeniem na rok 1927 jest, aby był on rokiem wewnętrznego pokoju. Polska otrzyma od swych licznych przyjaciół napomnienia, aby poprawiła swoje finanse, rozwijała swe bogactwa naturalne, żyła w zgodzie z sąsiadami i odegrała korzystną rolę w Radzie Ligi Narodów.

Jeżeli i mnie wolno służyć radą, to życzę, aby Polska zachowała formę rządów konstytucyjnych i do niej przywykła. Jestem głęboko przekonany o prawdzie i mądrości sławnego powiedzenia mego dawnego przywódcy (leadere) (premjera) Campbell - Bannermana: „Najlepszy rząd nie zastąpi rządu konstytucyjnego" („Good Government is no substitute for self - government"). Jest prawem i obowiązkiem cywilizowanych narodów rządzić samymi sobą i kształcić się na własnych błędach. Określono w ten sposób demokrację, że liczy głowy zamiast je rozbijać.

Demokratyczna Anglja pragnie ujrzeć Polskę rozwiązującą swoje zagadnienia i uzupełniającą swoją Konstytucję, jeżeli okaże się potrzeba uzupełnień, metodami konstytucyjnemi, a nie mieczem.

Dr. G. P. Gooch,
ang. historyk, orjentalista
i pisarz polityczny.

List z Paryża

Budżet na rok 1927. — Wybory do senatu.

Paryż, w grudniu.

Parlament francuski uchwalił budżet na rok 1927. Wynosi on ostatecznie 39.728 miljonów franków w dochodach, a 39.541 w wydatkach. Nadwyżka dochodów wynosi 186 miljonów, a więc budżet jest zrównoważony. Zawsze stoi mi przecież w pamięci zdanie senatora François-Marsal'a, b. ministra finansów, który mi oświadczył, że ponieważ Francja nie ma dziś pieniądza ustabilizowanego, przeto budżetu francuskiego niepodobna obliczyć inaczej jak w przybliżeniu do 10 proc. *in plus* lub *in minus*.

Czy równowaga budżetu na rok 1927 jest realna? Gdyby tak było, stałoby to się po raz pierwszy od wybuchu wojny. Nie należy bowiem zapominać, że wojenne i powojenne budżety francuskie wykazywały stałe deficyty, które jednak stale malały, jak to wykazuje poniższa tabliczka:

Lata	*Deficyty*
1918	49.858 milj.
1919	42.401 milj.
1920	25.171 milj.
1921	16.726 milj.
1922	13.715 milj.
1923	10.233 milj.
1924	3.455 milj.
1925	1.195 milj.
1926	362 milj.

Jak widzimy, deficyt budżetu francuskiego malał wraz ze spadkiem franka. Albowiem wydatki skarbowe w okresie powojennym wahają się przeciętnie dokoła cyfry 40 miljardów rocznie i zredukować je trudno. Zrównoważenie budżetu drogą zwiększenia podatków (bez uciekania się do wewnętrznych pożyczek) stało się możliwe z chwilą, kiedy frank przekroczył 125 za funt. Tak mi oświadczył jeden z kierowników *Banque de France*. Już to stwierdzenie wskazuje na trudności i niebezpieczeństwa rewaloryzacji franka. Ale nie zatrzymujmy się nad tem zagadnieniem.

Są dziś we Francji *dwie tezy co do równowagi budżetu na rok 1927:* jedni — pesymiści — powiadają, że budżet wykaże deficyt, albowiem frank podniósł się do poziomu 122 za funt, kiedy budżet był opracowany przy poziomie 150 za funt. Następnie, częściowa rewaloryzacja franka spowoduje kryzys gospodarczy i ujemny bilans handlowy, co zredukuje przewidywane wpływy. Drudzy — optymiści, do których należy sam p. Poincaré — są pewni, że budżet jest zrównoważony, albowiem umyślnie wpływy obliczono bardzo krytycznie i poniżej realnych możliwości. Oparto się np. nie na kursie 150, ale 100 za funt. Margines ma wynosić około 5 miljardów nadwyżki istotnej, której przecież budżet nie wykazuje, bo byłby to dla „wyborczej" polityki parlamentu kąsek zbyt pożądliwy.

Należy więc przyjąć, że *Francja po raz pierwszy od czasu wojny ma budżet zrównoważony i realny*. Pozatem budżet został tym razem uchwalony w czasie rekordowym: 36 dni wystarczyło obu Izbom na jego przedyskutowanie. *To się jeszcze w dziejach Trzeciej Republiki nie zdarzyło.* Lepiej: po raz ósmy dopiero, od roku 1871, budżet został uchwalony przez Parlament w czasie właściwym, t. j. przed 31 grudnia. „Wypadek" ten zaszedł tylko w latach: 1889, 1890, 1891, 1896, 1904, 1908 i 1909, od roku 1919 do 1923 Francja miała właściwie budżet rozdwojony: t. zw. zwyczajny, albo „francuski", oraz „budżet wydatków podlegających zwrotowi" t. zn. uskutecznianych na odbudowę i na renty inwalidzkie. W praktyce bardzo mały procent tych wydatków „podległ zwrotowi" przez... Niemcy i, poczynając od roku 1923, dzięki p. Poincaré'mu zresztą, położono kres złudzeniu wciągając wszystkie wydatki do jednego budżetu.

* * *

Uchwalenie budżetu — to tylko wstępny warunek przystąpienia do sanacji finansów francuskich. Aby się sanacja udała, trzeba warunków ekonomicznych i politycznych. Skutki gospodarcze sanacji finansów można przewidzieć, tembardziej, że Francja ma przed oczyma przykłady większości państw europejskich. Nie tu więc leży trudność główna. Jest ona natury politycznej. Polityka — w tym wypadku demagogogja — sparaliżowała i wykoleiła finanse francuskie zaraz po skończonej wojnie; polityka — w tym wypadku taktyka lewicy — uniemożliwiła Blokowi Narodowemu powrót do zdrowych finansów w roku 1924; polityka — „kartelowe" schlebianie ulicy — doprowadziła do paniki z lipca 1926 roku...

Otóż p. Poincaré nie bez obaw widzi zbliżającą się znów „politykę" w postaci *wyborów do Senatu z 9 stycznia 1927 roku*. Chodzi o odnowienie jednej trzeciej części Izby wyższej, do której jest się wybieranym na lat 9 i która odnawiana jest częściowo co trzy lata.

Nastroje mas nie są już „kartelowe", czego dowodem wybory uzupełniające w departamentach *Vosges, Nord i Nièvre:* wszędzie w ciągu ostatnich tygodni kandydaci lewicy zostali pobici na rzecz kandydatów prawicy. Ale wybory do Senatu nie są powszechne: senatorów wybierają specjalne kolegja złożone z przedstawicieli rad miejskich i departamentalnych. Otóż te są w większości radykalne od czasu wyborów z maja 1925 roku. Jeśli mogły się zmienić nastroje mas — mało albo wcale nie uległy zmianie nastroje małomiasteczkowych „politykierów".

Należy zatem przypuszczać, że wybory do Senatu wypadną „na lewo" to znaczy, że ilościowo zwiększy się klub radykalny. Przypuszczają, że wzrośnie on ze 150 senatorów na 160; że pozatem — po raz pierwszy w dziejach Trzeciej Republiki — wejdzie do Senatu 10 socjalistów, którzy założą tam własny klub. Radykałowie z socjalistami (dawny Kartel będą mieli w Senacie większość, a — jak wiadomo — brak tej większości ogromnie tamował zapędy gabinetu Herriot'a.

Większość w Senacie zachęcić może radykałów i socjalistów w Izbie do odbudowy Kartelu. Tu jest niebezpieczeństwo. Bo gdyby do tego doszło, nastałby znów okres zajadłych walk politycznych, upadek zaufania i... nowy spadek franka, który dziś tylko na zaufaniu się opiera.

Nie twierdzimy bynajmniej: że tak się stanie. Powiadamy tylko; że takie jest niebezpieczeństwo, najpoważniej zagrażające tak dobrze przez p. Poincaré'go rozpoczętej sanacji finansów francuskich.

Kazimierz Smogorzewski.

DROGA NA WSCHÓD

JAPONJA

Japonja! Kraj wschodzącego słońca i kwitnącej wiśni, kraj legend o bohaterstwie i dumnej pogardy śmierci, nieodzownej niemal w życiu tego plemienia skupionego na wyspach wulkanicznych, grożących w każdej chwili wybuchem. To niebezpieczeństwo zahartowało duszę japończyka do tego stopnia, że w czasie ostatniego trzęsienia ziemi, gdy padały w gruzy kwitnące miasta a tysiące ludzi ginęło, nie widać było łzy w oku osieroconych i zrujnowanych, nie było słychać jęku ni skargi. Do tych trudnych warunków istnienia przystosowane są wierzenia religijne, biorące z buddyzmu swój początek: Więc też gdy wtargnął do Japonji prąd reform nowożytnych, od parlamentaryzmu począwszy do ułatwień i udoskonaleń dotychczasowych warunków ekonomicznych, drogą odkryć i wynalazków, prawodawca i przemysłowiec japoński, przyswoili sobie i wprowadzili na grunt rodzimy te zdobycze europejskie, pozostawiając nietknięte dwie dziedziny życia: ustrój rodziny i wierzenia religijne. I gdy Japończyk wraca do domu z rozgwaru tak burzliwych obecnie walk politycznych, gdy dozna zawodów w próbach pacyfikacji świata, w których bierze żywy udział na forum Ligi Narodów, w rodzinie swej znajduje ukojenie na tle odwiecznego obyczaju, który mówi o niezmiennych wartościach i trwałości pewnych poczynań ludzkich.

* * *

Japonję dzielą od Polski morza i lądy. By dostać się do tego kraju, trzeba odbyć podróż niemal naokoło świata. A jednak łączy nas jakaś nić tajemnej sympatji, zadzierzgnięta w czasie wojny ros.-jap. Japończycy, ceniący ponad wszystko odwagę, wyróżniali wśród łatwo idących w rozsypkę Rosjan stojących wiernie na stanowisku Polaków i nabrali dla nas szacunku. A wszakże to już wtedy na ziemi japońskiej rozpoczęła się walka pomiędzy dwoma polskiemi światopoglądami i kierunkami politycznemi. Znaleźli się w Japonji Piłsudski i Dmowski, lecz w jakże odmiennych celach! Pierwszy chciał zbadać, o ile Japonja może być taranem, rozsadzającym carską Rosję, drugi badał tamtejsze stosunki, w obawie, że zwycięska Japonja może stanąć w poprzek jego planom istnienia potężnej Rosji, złączonej z autonomiczną Polską, ciągnącą wszelkie korzyści z handlu i eksportu na Wschód: towarów i ludzi.

Przewidywania narazie się nie spełniły, ani w szerokiej ani w wąskiej formie; klęska rosyjska nie przyniosła ważniejszych zmian w ustroju państwa, nie dała żadnych swobód Polsce. Coraz tylko więcej naszych wychodźców rozpraszało się po krańcach świata. Jedna taka grupa bezwiednie pracowała na dalekim wschodzie nad zbliżeniem przyszłej wolnej Polski z Japonją.

W północnej Mandżurji powstała w czasie budowy kolei wschodnio-chińskiej kolonja polska, składająca się z pracowników tejże kolei, żołnierzy włączonych do straży granicznej oraz strzelców syberyjskich i z Polaków rekrutowanych. Zaplątała się pomiędzy nimi garstka inteligentów. Grupa ta dokonała nadzwyczajnych rzeczy: stworzyła w Charbinie ośrodek polskości, w którym nietylko założono cały szereg instytucyj, podtrzymujących narodowość i życie kulturalne, ale wykazała też znaczną przedsiębiorczość, rozwijając na dalekim wschodzie działalność handlową i przemysłową. Otrzymano wielkie koncesje, założono kino, cukrownię, (dziś już nie istniejącą) fabrykę naczyń emaljowanych w Szanghaju, biura techniczne i handlowe.

Rząd bolszewicki burzył dobrobyt i zatamował rozwój tej osady, wydalając 500 polskich pracowników kolejowych, którzy z rodzinami musieli wrócić do kraju. Byt instytucyj kulturalnych został tym sposobem zachwiany. Ta wspaniała reklama naszej przedsiębiorczości wobec licznie w Charbinie przebywających Japończyków i Chińczyków może ulec zagładzie. Pomijając już szkodę jaka by wynikła ze skasowania szkół polskich, wydawnictwa „Tygodnik Polski" zamknięcia gospody, w której na gruncie towarzyskim wytwarzały się przyjazne stosunki pomiędzy Polakami a przedstawicielami dalekiego Wschodu, już samo zniszczenie tej placówki, jako pośrednictwa handlowego byłoby niepowetowaną szkodą.

* *

Japonja obecnie w swojej polityce zagranicznej znajduje się na rozdrożu. Minęły te czasy, gdy wzmocniona po wojnie z Rosją, stanęła w apogeum swej powagi i wpływu, biorąc udział w konferencji wersalskiej, wykreślającej granice państw i zmieniającej mapę Europy. Pierwszy cios jej marzeniom o potędze, o pośredniem panowaniu nad Pacyfikiem zadała konferencja Waszyngtońska poniżającym zakazem emigracji Japońskiej do Ameryki, wykonywanym obecnie z całą bezwzględnością. Rasa anglo-saska uderzała w ten sposób w dążenia imperjalistyczne Japonji, zamanifestowała swoją hegemonję morską. Nie pozostawało więc nic innego, jak szukanie nowych sojuszników w Rosji i Chinach, co było jednak sprawą nader trudną. Pomijając już dawniejszy zatarg wojenny, antagonizm między Rosją a Japonją trwa nieustannie: o kolej wschodnio-chińską, o dostęp do niezamarzającego morza. Z Chinami istnieją te same konflikty terytorjalne, a poza tem stanowią one obecnie teren walk, podsycany nieustannie przez krzyżujące się wpływy mocarstw europejskich, od których mądra i przezorna Japonja chciałaby się uchronić.

Gorące jej sympatje idą ku Polsce, niezaangażowanej w intrygi międzynarodowe, a posiadającej ten sam co ona pierwiastek bohaterski. Dowodem tych sympatyj było przyjęcie serdeczne naszych dzieci powracających z Syberii i owacyjne powitanie lotnika polskiego Orlińskiego. Życie jednak kształtuje się obecnie w ten sposób, że same uczuciowe pierwiastki nie wystarczają, a ludzkość szuka w stosunkach międzynarodowych także i korzyści ekonomicznych.

Otóż trudno znaleźć dwa kraje, któreby mogły się w eksporcie i imporcie tak uzupełniać, jak Polska i Japonja. Niestety, odległość i trudności komunikacyjne stoją tu na przeszkodzie i sprawiają, że towar, aby mógł dojść do miejsca przeznaczenia, potrzebuje około 3 miesięcy. Rujnuje to wszelką kalkulację kupiecką. Niemcy sobie z tem poradzili i wysyłają wodne transporty do Japonji zapomocą własnych kompanij okrętowych. Moglibyśmy z niemi lub angielskiemi linjami wejść w porozumienie, należy bowiem unikać wszelkich formalności przeładunkowych, które transport przedłużają.

Ważnem też byłoby porozumiewanie się przez radio, duże jednak radjostacje, jakie posiada Japonja, są stale zajęte rozmowami z Ameryką, z którą Japonja wbrew swoim żałom musi utrzymywać stosunki handlowe, oraz rozmowami z Niemcami i Francją. Poseł Patek zdobył uzyskał 10 minut dziennie dla Polski. Na rok przyszły stanie w Japonji nowa wielka radjostacja, stosunki więc będą ułatwione.

Tymczasem Japończycy, na jakiemkolwiek znajdujący się stanowisku w stosunkach międzynarodowych, czy w Genewie, czy w Hadze, zawsze przemawiają w naszym interesie, zawsze naszych spraw bronią.

Z naszej strony winniśmy odpłacić im nietylko platoniczną sympatją, ale żywem i czynnem spółdziałaniem.

I. K.

Feljeton

Rozmowa z Panem 1927

— Dość tego pijanego oczekiwania Nowego Roku w zadymionym papierosami pokoju — zawołałem. — Chodźmy powitać go na wolnem powietrzu!

Nie było amatorów na tę nocną przechadzkę.

Spojrzałem w okno.

Przez zmrożone w fantazje kwietne i srebrne od księżyca szyby migotały wirujące gwiazdy. Mroźna noc przesączała się bezszelestnie w ich promieniach.

A tu — przy bezładnym stole — pijana gromada moich kolegów. Godzina: pół do dwunastej. Nie, absolutnie lepiej iść na powitanie Nowego Roku przez śnieżyste drogi pod gwiazdami, które dyszą wieczną tęsknotą wszechświata, niż truć truneczki w banalnej atmosferze pokoju.

Ubrałem się szybko i wybiegłem na ulicę.

Szedłem śpiesznie, mijając wesołe, jasne kawiarnie, gromadki ludzi, prześwietlone muzyką sale.

Z ludnych ulic śródmieścia wyszedłem na dalsze i ciche — z nich przez uliczki przedmieść na gładką szosę podmiejską.

Cicho tu było i soczysta biel śniegu odcinała się twardą linją od puszystego, granatowego nieba. Zamiast melodji tanga i charlestona, dźwięczała tu melodja wiecznie pracującej ziemi.

Spojrzałem na zegarek: za minutę — dwunasta.

Przystanąłem z brzegu gościńca i patrzyłem w pustkę zimowych pól.

Wnet dobiegły mnie grania zegarów.

Północ...

Rownocześnie posłyszałem skrzyp śniegu pod czyjemiś ciężkiemi stopami. Od strony pól zbliżał się do mnie jakiś pochylony jegomość.

Gdy podszedł bliżej, zobaczyłem, że to wiekowy staruszek; biała broda wypływała z za kołnierza futrzanego, opierał się na grubej lasce.

I nagle —

Tak!

Wiedziałem!

Byłem przecież trochę pijany!

To z pewnością — Rok Stary!

Staruszek już mnie minął.

Pobiegłem za nim i zacząłem wołać:

— Tysiąc dziewięćset dwadzieścia sześć! Tysiąc dziewięćset dwadzieścia sześć!

Przystanął i odwrócił się.

— Pan obłąkany czy zawiany?

— To drugie, drogi p. 1926 — odrzekłem — to drugie!

— No tak — mruknął — dlatego pan plecie głupstwa.

— Jakie głupstwa, kochany Stary Roku.

— Przestań pan mnie drażnić — fuknął na mnie — co za głupie drwiny!

— Coś mi się zdaje, że i pan, na odchodnem, łyknął sobie strzemiennego, panie 1926!

Podszedł do mnie tak, że prawie dotykał mnie siwemi, sterczącemi śmiesznie, szronem pokrytemi kłaczkami brody.

— Pijaku niemądry — rzekł — czemu nazywasz mnie: 1926? Czy nie słyszałeś dwunastej? Czy nie wiesz, że już rok 1926 skończył się? Przecież urznąłeś się z okazji Nowego Roku! Roku 1927!

— Racja — przyświadczyłem — i dlatego właśnie tu wyszedłem, za miasto, ażeby powitać Nowy Rok, młode, przystojne pacholątko — —

— A to bałwan — syknął staruszek.

— Uprzejmie proszę nie przezywać mnie więcej!

— Mój panie, irytuje mnie pan od samego początku. Poco pan leciał za mną i krzyczał: 1926! 1926! Co za nonsens!

— Bo pan jest Stary Rok, 1926!

— Bardzo się pan myli, mój panie. Jestem Rok Nowy, 1927!

— Nie lubię nabierania i korzystania z mego półtrzeźwego stanu. Rok 1927 jest młody, dziecię prawie, bo się dopiero zaczął, a pan jest, z przeproszeniem, stary pryk.

— Więc pan — pomińmy to słowo pryk — jest tak naiwny, że pan sądzi, że —

— Kwieciście, lecz zadużo „że"...

— Pomińmy i to... Że — kończę — każdy rok to inna osobistość? to nowa istota? pacholę? chłopię? które potem się starzeje i za rok przychodzi nowe dziecię? A ktoby te dzieci rodził, ktoby fabrykował te pokolenia młodych nowych roków — i gdzieby się potem te wszystkie stare roki podziewały? Nad tem się pan nigdy nie zastanowił?

— Hm...

— Chrząka pan, to dobry znak, nie jest pan tak głupi, jak sądziłem. Niechże pan mnie zrozumie: raz na kilkadziesiąt lat przychodzi Nowy Rok, czasem na kilkaset lat! Ja już jestem na tej głupiej posadzie kilkadziesiąt dobrych latek. Kazano — muszę urzędować. Gdyby co roku urzędował ktoś inny, to co roku mielibyście coś innego. Cośby się zmieniało. Szło naprzód. Tworzyło! A tak przecież nie jest. Ludzie są dziś tacy, jak byli kilkadziesiąt lat temu. Te same zbrodnie, te same głupoty, kręcenie się za swoim ogonem, tak w kółeczko, w kółeczko. Wojny lub nudy. Zabijać się i rżnąć lub wegetować i kochać sentymentalnie. Tańczy pan charlestona?

— Tańczę.

— To pan robi to samo. co pięćdziesiąt lat temu czarne dzikusy. Tylko oni nago, a teraz to tylko panie nago, a pan się męczy w smokingu.

— Pożyczonym, w dodatku...

— Widzi pan. Wszędzie i wszystko — to samo, to samo, to samo. Małe, maleńkie zmiany. A jeśli większa — to prekursorska — to mnie nie obchodzi — to należy do mego następcy, który kiedyś mnie zwolni za ileś tam lat. Ja jestem dzisiaj 1927 — wczoraj byłem jeszcze 1926. Złości mnie ta zmiana nomenklatury — i niczego więcej, ale jako urzędnik, muszę być, jak to wy mówicie, stricte, i nie mogę pozwolić, żeby pierwszy lepszy przydrożny pijak wołał na mnie: 1926! kiedy ja już jestem 1927! — Dowidzenia panu. Za rok prawdopodobnie spotkamy się, jeżeli pan będzie znów tu sterczał. Lubię ten gościniec, często tędy przechadzam się w nocy. Ale niech pan pamięta, że za rok będę 1928. Dowidzenia!

— Moje uszanowanie — dowidzenia...

Zagłębiłem się w przykrych, ciężkich myślach.

Powoli wracałem do miasta.

Patrzyłem.

Rzeczywiście: nic się nie zmieniło! Te same kawiarnie, te same melodie, ten sam nastrój — chociaż już nie 1926, lecz 1927!

— Cóżeś taki straniony i wybladły? Mówiłem ci: masz słabą głowę, nie pij tyle — mówił do mnie jeden z kolegów, pomagając mi zdejmować płaszcz, bo ręce miałem zgrabiałe z zimna.

— Widziałeś się może z Nowym Rokiem? Ładny smyk?

— Czy uwierzycie — rzekłem, nalewając sobie drżącą ręką zielonawy trunek — że widziałem się i — rozmawiałem nawet z Nowym Rokiem.

— Wierzymy, wierzymy! Bardzo możliwe! No i co? Sepleni?

— A tak, trochę sepleni — ale ze starości. To przecież stary dziad!

— Ha-ha-ha! Ha-ha-ha! — śmiali się chórem.— Nowy Rok — stary dziad! Ty jednak jesteś porządnie wstawiony!...

(Kraków). **Witold Zechenter.**



August Zaleski
minister spraw zagranicznych.



Prof. Kazimierz Bartel
wiceprezmier i minister oświaty.

Boże Narodzenie

w Stanach Zjednoczonych

Chistmas — to bezwątpienia najpogodniejsze i najbardziej popularne święto w Stanach Zjednoczonych.

Tam, gdzie czas jest pieniądzem, ograniczoną jest liczba świąt, a leżą między niemi całe miesiące intensywnej i monotonnej pracy. Tylko *cztery razy w roku* przywdziewają Stany barwną świąteczna szatę. Więc w Nowy Rok, 4-go lipca, w Thautesgiviny i w Boże Narodzenie.

Już w miesiąc przed tem wyczuwa się atmosferę zbliżającego się wielkiego dnia Christmasu, a intensywność przygotowań rośnie i osiąga w dzień 24 grudnia rozmiary, nieznane w Europie.

Hasło dają przeogromne magazyny wypełniając magazyny czarującemi zabawkami i świątecznemi podarkami. Ich śladem idą wszystkie sklepy, dekorując swe okna olbrzymiemi bukietami i wieńcami z jarzębiny, jemioły i płonącą jak ogień pieciolistna Poinsethia, nieznaną u nas zupełnie rośliną kalifornijską.

W przedświątecznym tygodniu ulice większych miast sprawiają niedające się opisać wrażenie. W powodzi światła i barw porusza się roześmiana, pogodna i z życia zadowolona masa, nie mająca innych trosk, jak wybór podarków. Robienie prezentów nie ogranicza się na najbliższej rodzinie, bo chęć zrobienia komuś przyjemności dominuje w duszy Yankesa w tych rzadkich chwilach, gdy oderwał się od businessu.

Nietylko sklepy się dekoruje — prawie z każdego okna domów mieszkalnych wygląda bujny wieniec, przymocowany wielką, czerwoną wstęgą. Podobnie wewnatrz mieszkań: pełno tam „holly" i czerwonych kwiatów w wazonach i za obrazami na ścianach. A pod wielka wiszącą lampą umieszczono bukiet z Misteltoe, dający prawo, według starego angielskiego zwyczaju, do pocałowania osoby, która pod nim stanie.

Magazyny czynią w dniach poprzedzających święto, niepojęte dla nas arcykosztowne wysiłki dla zwrócenia uwagi i uwiedzenia niezdecydowanych klientów. Za szybami wystaw urządza się teatry marjonetek i prawdziwe minjaturowe sceny, przedstawiające znane szeroko dziecinne bajki. Stanowi to atrakcje nietylko dla najmniejszych. Zaczarowane księżniczki i książęta z bajek w przepysznej i efektownej oprawie scenicznej, przyciągają tłumy.

Dzieci garną się setkami, by zobaczyć, a może nawet uścisnąć dłoń tej najważniejszej osobie Bożego Narodzenia, jaką jest „Santa Claus" — nasz św. Mikołaj.

Każde dziecko, począwszy od trzechletniego, słyszało o tym grubym, uśmiechniętym, dobrym starcu, który wybrał na swe stałe mieszkanie kraine dalekich, puszystych śniegów... aż gdzieś koło bieguna. Tam pracuje pilnie przez rok cały nad zabawkami dla grzecznych dzieci. Już od 18 grudnia wysyłane są pod tym polarnym adresem — pocztą kominową — listy, obejmujące dokładne zestawienie prezentów, które dzieciak wzamian za obietnice „być grzecznym" otrzymać pragnie. Ale, ale — dziś w epoce centralnego ogrzewania zmuszone sę biedne dzieci wrzucać te listy do zwykłych skrzynek pocztowych, co naturalnie nie wpływa na zmniejszenie się świątecznego przepracowania urzędów pocztowych. Zagadką pozostaje, co się z tą korespondencją dzieje.

W odpowiedzi na te dziecinne pisma, ułatwiające rodzicom wybór prezentów, przybywa w samą wilję sam Santa Claus dla sprawiedliwego rozdziału upragnionych podarków. Ale mali boys i girls nie widzą go, bo przybywa nocą, na wielkich saniach, poganiając osiem reniferów o fantastycznych imionach. Ląduje na dachu i schodzi kominem z wielkim workiem na plecach, pełnym zabawek i łakoci. Wypełnia niemi próżne pończochy, zawieszone poprzedniego wieczora na kominie, wśród objawów zrozumiałego podniecenia. Potem cicho, by nikogo nie zbudzić czmycha kochany Claus, by wypełnić pończoszki wszystkich dzieci świata. Entuzjazm opanowuje dzieci następnego rana, kiedy przedwcześnie przebudzone, nawpół tylko ubrane, biegną do komina.

Tak dzieje się w domach, gdzie jeszcze są kominy. Postępująca „rewolucja techniczna" i tu wiele zmieniła. Ulegajac wpływom cywilizacyjnym, wchodzi zmodernizowany Santa Claus poprostu przez okno, stojące w tym celu przez całą noc otworem i dekoruje ustawione przez troskliwych rodziców drzewko. Mimo tej akomodacji szczodrobliwość Mikołaja nie uległa ograniczeniom. Radość panuje ta sama jak dawniej przy kominie, i miejmy nadzieję, że panować będzie i wówczas, kiedy Santa Claus, zamiast zaprzęgu sań i reniferów, lądować będzie na dwupłatowym samolocie.

* * *

W Stanach, leżących bardziej na południu, utrzymał się jeszcze zwyczaj z czasów niewolnictwa. Niewolnicy murzyni wstawali wczesnym rankiem, biegnąc pędem do mieszkania pana i wołając w swem narzeczu: „Christmus Gif".

Obecnie słudzy czarni biegną do sypialni swych pracodawców z tym samym okrzykiem w dziecinnem oczekiwaniu darów.

* * *

W wielkich miastach utrzymał się też piękny zwyczaj. Możliwie wielkie drzewko ustawia się na koszt miasta w publicznym parku, dekorując je tysiącami skrzących świecideł, między któremi umocnione są setki elektrycznych lampek. W wilję drzewko zostaje oświetlone, co szczególniej w Stanach Północnych na tle śniegu wygląda nadzwyczaj malowniczo.

Jest to Christmas dla tych wszystkich, którzy są tak nieszczęśliwi, że nie posiadają własnego „home". Zaproszonym jest każdy. Christmas Curols (kolędy) śpiewane są przez wielki chór, a kosze pełne potraw rozdziela się między biednych.

Stanowi to jeszcze jeden dowód dobrego serca amerykanina, którego europejczycy tak chętnie mu odmawiają.

W przeszłym roku zainicjowano nowy sposób uświetnienia Christmasowych uroczystości w bogatem mieście Kansas-City. Staraniem tego miasta sprowadzono z dalekiej Alaski 8 najprawdziwszych reniferów, które zaprzęgnięte w sanie cudowne, lśniące jak w bajce, wiozły pędem wiatru św. Mikołaja przez uroczyście dekorowane i oświetlone ulice miasta. Strzelając głośno z bata, a rozrzucając na wsze strony niezliczone podarki, św. Mikołaj wzbudził niesłychany podziw zbyt psutych może kansasowskich dzieci.

Ponieważ w Ameryce najbardziej oryginalne pomysły znajdują największe naśladownictwo, więc podobno — twierdzą wtajemniczeni — atrakcja ta urządzona będzie w tym roku w samym N. Yorku.

Sprowadzone w ukryciu przed małemi renifery znajduja się rzekomo wraz z pielęgnującymi je oryginalnymi eskimosami na przedmieściu New Rochelle.

Nawiasem mówiąc kosztowała ta zabawa 50 tysięcy dolarów.

* * *

Europejczyk daremnie szuka naszego tradycyjnego żłobka. Znaleźć go może w paru katolickich kościołach. Wszędzie pozatem ustawione jest drzewko obwieszone podarkami dla najbiedniejszych.

Paryż, grudzień 1926 r.

Inż. H. Koźmian.



Janusz Radziwiłł
organizator „Prawicy Narodowej".

Święta Bożego Narodzenia w Anglji i Francji.

Do wielce rzeczowego artykułu mego przyjaciela, p. Henryka Koźmiana, opublikowanego na innem miejscu na temat amerykańskiej „Gwiazdki" nie wiele, zdaje się, dałoby się dopowiedzieć, jeżeli chodzi o stosunki angielskie. Raczej trzebaby coś ująć, bo chociaż odnośny zwyczaj został zapoczątkowany pod chmurnem niebem Albionu, to jednak przerósł go charakterystyczną, jak wszystko co amerykańskie, ekstrawagancją i pomysłowością.

Sztywny i opanowany anglik nie lubi w zasadzie w niczem przesady, a tem mniej w obchodzeniu wszelkiego rodzaju świąt i rocznic, które przestrzega z iście purytańską powściągliwością. Z tego względu angielska Gwiazdka czyli „Christmas", jest właściwie świętem czysto rodzinnem, a przedewszystkiem świętem dzieci. „Babies" są wtedy panami położenia i koło nich w ciągu kilku tych dni świątecznych cały świat, zdałoby się, kręci.

Już na tygodnie przed tym dramatycznym okresem wielkie i małe magazyny londyńskie i setek miast prowincjonalnych zaludnia się jak na komendę zaczarowanym światem zabawek i lalek, „golliwegs" i „teddybears", a szczęśliwi wybrańcy Santa Claus mogą w towarzystwie cierpliwych bon i mam wybierać swych najdroższych przyjaciół na następne kilka miesięcy, względnie dni, w zależności od stopnia zblazowania danej pociechy.

Rojno tedy i hałaśliwie od mas drobnych rozgorączkowanych czered w tych przemyślnych pałacach dziecięcej ułudy i radości. Bawią się jednak swemi nowemi skarbami dopiero w dzień Bożego Narodzenia, dla pewności i tradycji pozostawiwszy dzień przedtem swe pantofelki dla Santa Claus przed kominkiem. Drzewko jest również „de rigueur", choć mniej ozdobne, jak u nas, zamiast świecideł, jednak więcej praktycznych prezentów można na niem znaleźć.

Główną atrakcją Christmas'u jest „Christmas Dinner", obchodzony uroczyście w nasze pierwsze święto, a głównym kulinarnym przysmakiem wielki indyk smażony na rożnie i nadziewany lub faszerowany gotowanemi kasztanami lub jabłkami. „Clou" obiadu to wspaniały, pachnący aromatycznie od ponczu, „Christmas pudding", przedziwnie smaczna substancja, złożona ze śliwek, rodzynek, miodu, korzeni, mąki i ponczu. Często wtyka weń gospodyni małą drobną monetę srebrną, a kto ją znajdzie, temu według mniemania, będzie się powodzić przez cały następny rok.

W Londynie samym w zwyczaj coraz więcej wchodzi spożywanie obiadu gwiazdkowego w wielkich restauracjach i hotelach metropolij, które z tej okazji wydają wspaniałe „diner de gala" z tańcami i różnemi atrakcjami.

We Francji obchodzi się „le Réveillon de Noël", który zaczyna się mszą o północy we wszystkich kościołach katolickich, a kończy mniej lub więcej hałaśliwą i apetyczną libacją bądź prywatnie lub w wielkich i małych restauracjach lub hotelach oraz na Montmartrze, jeżeli chodzi o Paryż. Dzieci otrzymują swe prezenty w dniu 25 grudnia, wystawiwszy również na wszelki wypadek swe pantofelki dla Świętego Mikołaja. Między bogatszymi francuzami wchodzi obecnie w modę wyjeżdżanie na święta poza miasto, a to celem uniknięcia tłoczących się wszędzie „mocnowalutowych" cudzoziemców. Zabiera się tedy „foie gras i szampana" w automobil i „réveillionuje" w jakimś przydrożnym szynku, na plaży lub w chateaux.

Paryż.

Stefan Kleczkowski.



Zdzisław Tarnowski
Przywódca „Prawicy Narodowej".

Marja Mickiewiczowa.

Na historycznym cmentarzu w Monmorency pod Paryżem, gdzie leżą prochy wielkich emigrantów i sławnych wodzów z roku 1831, gdzie spoczywał Adam Mickiewicz, zanim uczczono go królewskim pogrzebem na Wawelu, złożono w posępny dzień grudniowy ciało synowej Adama, Marji Mickiewiczowej — obok niedawno zmarłego jej męża, Władysława.

Opustoszało tak dobrze znane wszystkim Polakom, którzy choć krótki czas przebywali w Paryżu, mieszkanie na czwartem piętrze starego domu w małej uliczce nadsekwańskiej, rue Guénégaud. Została w niem tylko jedyna córka Władysławostwa Mickiewiczów, Marja. Ale jeszcze kilka miesięcy temu jakże tam było inaczej.

W poniedziałkowe wieczory mieszkanie rozbrzmiewało gwarem. Był to stały dzień przyjęć dla Polonji paryskiej. Pod ścianą, z której patrzały portrety Adama i Celiny Mickiewiczów, przy starem pianinie stał siwowłosy Władysław Mickiewicz, otoczony zasłuchanymi weń gośćmi, i opowiadał.

Z prawdziwie Nestorowym darem narracyjnym wskrzeszał przed słuchaczami stulecie historji Europy, mówiąc o księciu Czartoryskim i o Michelet'cie i o Towiańskim i o Mazzinim i o Gambetcie. A nad wszystkiemi temi postaciami górowała wielka zjawa Adama Mickiewicza, stanowiąca najistotniejszą treść duchową całego tego środowiska.

Zaś przy wielkim okrągłym stole, stojącym na środku pokoju, siedziała sędziwa gospodyni, kochana „babcia Mickiewiczowa". Częstując gości doskonałą herbatą i ciastkami miała dla każdego serdeczne słowo i pomimo swego wieku ożywiała całe towarzystwo miłą pogawędką. Poczem — było to w czasie wojny — uprzątała stół z poczęstunku i rozkładała robotę: sztuki płótna na bieliznę dla polskich jeńców z armji niemieckiej, włóczkę na skarpetki i rękawiczki, to znowu prowianty, przeznaczone dla żołnierzy armji generała Hallera. Żeby zaś wspólna praca szła raźniej i składniej, snuła wspomnienia, wzruszające każdego słuchacza polskiego. A córka Franciszka Malewskiego miała co opowiadać. Podczas gdy w ustach Władysława Mickiewicza zmartwychwstawała przeważnie historja polityczna i to nierzadko z anegdotycznej ujmowana strony, gawęda jego małżonki przepełniona była wspomnieniami rodzinnemi i towarzyskiemi z czasów filomackich. Mówiła o „panu Tomaszu" (którym był Zan) i o „panu Janie" (którym był Czeczott), jak o dobrych, wspólnych wszystkim obecnym, znajomych. I kochana, najdroższa przeszłość stawała się teraźniejszością.

Tak było w domu przy ulicy Guénégaud jeszcze do niedawna. Atoli gdy w czerwcu Władysław Mickiewicz, jako 88-letni starzec, rozstał się z światem, by połączyć się z Ojcem, dni żywota jego wiernej małżonki były policzone. Nie mogła żyć bez tego, którego trud doczesny dzieliła przez kilkadziesiąt lat. I w parę miesięcy potem umarła.

Z niebieskiej ojczyzny wspólnie z Adamem i Władysławem spoglądają pełnym miłości wzrokiem na leśne pagórki i zielone łąki ojczyzny ziemskiej, do której na równi z Nimi przenosiła swą utęsknioną duszą niezłomnej Polki.

I. W.



Minister Kwiatkowski
Handel i Przemysł.

ZMIANA RZĄDU

Rzecz dzieje się w noc Sylwestrową. Scena przedstawia gabinet premjera rządu Starego Roku. Premjer siedzi przy biurku i porządkuje akta.

Premjer:

Więc dymisja! Minął czas!
Trzeba rządy zdać.
Tak, nie było nas — był las,
Nie będzie nas — będzie las...
Zostawiam pełną, pełną kadź
Spraw i sprawek. Niech więc nowy
Łamie sobie mózg i głowę.
Oddam wszystko status quo
Niech, jak chce poprawia zło.
(Wchodzi nowy premjer)
Witam pana, życzę zdrowia
I winszuję bezhołowia!
Trud niemały, aktów sporo,
Trzeba działać szybko, skoro!

Premjer Nowy:

Wiem, energji mi nie brak.
Jestem młody, silny, zdrowy,
Jestem przecież premjer nowy!

Były premjer:

Niech więc wejdą referenci
Wszystkich państw i tu przedstawią,
Co się teraz w świecie święci!

Nowy premjer:

Owszem, proszę, niech się zjawią!
(Wchodzi referent Ameryki)

Nowy premjer:

Jakiś gruby, tłusty, miły.

Referent Ameryki:

Nie będę w słowach zawiły,
Powiem prosto, prędko, składnie,
Że nas traktują niezładnie.
Chce dolarów każdy frant,
A nie wie, co znaczy fant.
Polska, Francja, Włochy, Czech,
Choć nie umie zliczyć trzech,
Na dolarach zna się pięknie,
Sądząc, że mi kiesa pęknie,
Że udławię się Fordami,
Dolarami, miljardami.
A ja liczę na procenty,
Kocham grube, lubię centy,
Swoją politykę znam —
Może im tam kiedyś dam,
Lecz poczekam aż ich ściśnie.
Łatwo z drzewa zjadać wiśnie,
Łatwo z cudzej brać kieszeni,
Ale własną pracą zdobyć,
Biznes wygrać, biznes zrobić
To jest sztuka! — Niech się uczą,
Męczą, dręczą, chudną, tuczą —
By poznać najlepszą rację —
Amerykanizację!!
Nie chcę Ligi, kpię z gwarancji,
Jestem w swojej własnej stancji!
A mam sam kłopotów dość:
Piję żółć, japońską złość,
Muszę flotę mieć olbrzymią,
Pacyfik pilnować bacznie;
Wulkany się u mnie dymią,
Ziemia trzęsie się w posadach;
Wiele dzieje się opacznie
W moich sejmach, stanach, radach.
Bliższa koszula ciału,
Już się dosyć, dosyć dało
I ani doczekać się zwrotu!

Nowy premjer:

Niemało z nim będzie kłopotu!
Ma zdaje się węża w kieszeni.
Ale to się jakoś zmieni...
(Wchodzi referent Anglji)

Nowy premjer:

Ależ tyka! Chudy, sztywny,
W twarzy jakiś grymas dziwny
Ni to uśmiech, ni szyderstwo.

Referent Anglji:

Posądzają mnie o zdzierstwo,
Zaborczość i imperjalizm.
Proszę pytać się Dominja,
Czy to nie uniwersalizm.
Myli, myli się opinja!
Klnę się na wody Lemanu,
Że pragnę zgody, pokoju!
Nie unikam trudów, znoju,
By złączyć Europy narody.
Krzyczą wyznawcy Koranu,
Bo im w Azji nafta pachnie.
Kto inny bierze nagrody
Za moją z Niemcami grę.
Ten się skrzywi, ten się żachnie,
A ja Rosji daję mata...
Gdzie i kędy i którędy —
Nie chcę mówić. Pędzą Fata,
Idą lata, mam ja swoje względy.
U mnie strajki generalne
I czerwona agitacja;
Czyha wróg przy Westminsterze,
Rozrzuca odezwy w Kalkucie
I kałmuckie zęby szczerzy
W każdej kopalni i hucie.
Widzisz, Nowy Premjerze,
Że twarz mam jakby z kamienia,
Bo, choć mnie świat nie docenia,
Swoje robię, dobrze czynię:
Tu Chińczyki niech się tłuką.
Tam Litwini niech się biją,
Tych obmówię, tych owinię,
By było dla świata nauką,
Że Albion mocny, jak lew!

Nowy premjer:

Mówi przez niego gniew —
Pełno w nim takiej goryczy,
Że choć słówka cedzi — słowo krzyczy.
Ostrożność tu nie zawadzi.
(Wchodzi referent Francji)

Nowy premjer:

Ach, temu będziemy radzi!
Wąs pokaźny, człeczek mały,
Zawsze humor doskonały. —
Słucham pana, słucham pilnie!

Referent Francji:

Trzymałem się mocno, silnie,
Ale frank to zwinna sztuka,
Nim się spojrzysz, jak oszuka.
Raz podskoczy, raz upada
Czy się znajdzie na to rada?
Zawsze wiernym galanterji,
Uprzejmościom, kokieterji.
Choć ustąpię, ale z gestem.
Taki to już z rodu jestem!
Z Niemcem ściskam się za szyję,
Z Brytańczykiem dobrze żyję,
Włoch i Hiszpan — swat i brat.
Niby wszystkim jestem rad,
Lecz pod wąsem uśmiech mam.
O Morze Śródziemne dam,
Myślę o Pas de Calais,
O Renie błękitnym na wschodzie.
A że z Polską trochę źle,
Że Niemca puściłem ze smyczy?
Powiedz, kto mi dobrze życzy, —
Czy mogłem w tym wielkim smrodzie,
Który mi oddech zapiera,
Imać się znowu giwera?
A za to Nobla nagroda.

HORACY.

Odi Profanum Vulgus...

Nie cierpię tłumu i trzymam go zdala.
Niech ścichną gwary: zanucę wam pieśni
— Ja, kapłan Muz natchniony —
Jakich nie słyszał nikt, o jakich nie śni!

Bóg dzierży berło nad tą garścią królów,
Których lękają się ludów gromady —
Bóg, co olbrzymy druzgoce,
A gdy brew ściągnie, drżą światów posady.

Bywa, iż szerzej wytyczy ktoś miedzę
Swoim winnicom, za innym znów walczy
Rząd antenatów długi —
Ten ma zasługi, a ów herb na tarczy,

Inny znów zasię ciżbę zwolenników —
Lecz z władztwa Losu nikt się nie usunie:
Pada na wielkich i małych,
Bo wszystkie miana mieści w swojej urnie.

A komu zawisł nad bezecną głową
Miecz, temu uczty najwybrańsze mdłe są —
Ni sen go nie utuli,
Choć kwilą płaki i choć cytry szepcą.

Bo sen ukojny mija próg wysoki,
Schodzi, gdzie niska, prosta, wiejska chata —
W nadbrzeżne cienie spływa,
Z wiewem zefiru w dolinę przylata.

Kto swe pragnienia miarkuje potrzebą,
Tego nie wzburza rozhukane morze,
Ni gwiazd palących czary,
Jesienią żary co sypią na zboże;

Ni grad nie trwoży, który winne grona
Rozbija, ani rola, która zwodzi,
Ni drzewo, co się żali
Na konstelację, iż mu owoc pali.

Pan, gdy mu lądu obmierzła już stałość,
Głaz miota w morskie czeluście — i ryby
Wygania z ich siedziby:
Tam będzie pałac miał, tam znajdzie radość.

Aliści za nim już bieżą w te tropy
Groza i Lęk — i na okutą nawę
Zgryzota czarna siada —
Za jeźdźcem nawet na siodło się skrada.

A skoro tak się bogacz trapi, skoro
Nie koją serca purpury, co gorą —
Błękitny marmur na nic,
Skoro waruje Troska u twych granic:

Na cóż wyzłacać mi pielesze moje?
Na co w nie wprawiać kosztowne podwoje?
I na przepychy inne
Mieniać mi moją sabińską dolinę?

Spolszczyła:
IDA WIENIEWSKA.

Demokracja w wieku pary, elektryczności i radja

Wielkość państwa a ustrój polityczny. Społeczna i polityczna demokracja. Nowoczesna demokracja a rewolucja techniczna XIX stulecia.

Śmieszną wydawała się Fryderykowi Wielkiemu myśl państwa, rozciągającego się od Marny do Georgji (rzeka w St. Zjed. Am.). Państwo bowiem nie może zwiększać się nie ograniczenie, nie narażając się na niebezpieczeństwo rozkładu. Podobny pogląd wypowiadało wielu polityków od Platona i Arystotelesa do Montesquieu'a i Rousseau'a. Pierwsi dwaj wiążą najodpowiedniejszą wielkość państwa z taką ilością obywateli, aby wszyscy, zgromadzeni jako jedno audytorjum, mogli słyszeć mówcę. Autor „Ducha praw" widzi w wielkości państwa jeden z głównych czynników, określających jego ustrój. Wielkie imperja muszą być despotjami, średnie monarchjami, a małe demokracjami. Stanowisko to przejmuje Rousseau w Umowie społecznej, wiążąc wielkość państwa z koniecznością centralizacji i zmniejszeniem wolności obywateli.

I niezawodnie dużo było słuszności w tych sądach, jeżeli się je postawi na gruncie ówczesnej epoki i uwzględni stanowo - arystokratyczną strukturę społeczeństwa oraz organizację państwa jako systemu represyj, a przedewszystkiem ubóstwo techniki komunikacyjnej. Zaprzeczenie koncepcji, wiążącej formę politycznego ustroju z wielkością państwa przyniósł właściwie dopiero wiek XIX ze swą gwałtowną rewolucją w środkach porozumiewania się. W świetle tej rewolucji technicznej należy rozpatrzeć nowoczesną demokrację, aby zrozumieć zarówno warunki jej narodzin jak i zawartej w niej możliwości dalszego rozwoju.

Moralnie i społecznie demokracja jest formą współżycia, opartą na zasadach społecznej równości, braterstwa i sprawiedliwości. Poszanowanie człowieka jako człowieka, równy dla wszystkich obowiązek (równy społecznie) udziału we wspólnym warsztacie kultury, równe dla wszystkich prawo korzystania z dóbr kulturalnych oraz wzajemne uznanie i poszanowanie przez członków grupy i jej obyczajowość prawa do moralnego i materjalnego dobrobytu każdej jednostki stanowią istotę nowoczesnej demokracji ze stanowiska moralnego i społecznego.

Z chwilą, gdy powyższe zasady są psychologicznie w danem społeczeństwie do tego stopnia ugruntowane, że stają się dla obywateli motywami postępowania i podstawą, na której wyrasta cała społeczna moralność, grupę nazywamy demokratyczną. Takiej samorzutnie rozwijającej się demokracji społecznej odpowiada, jako jej bardziej zracjonalizowana nadbudowa, demokracja polityczna. Ta ostatnia jest taką formą organizacji władzy publicznej, przy której cała grupa (wszyscy jej członkowie) faktycznie jest źródłem władzy państwowej. Demokracja polityczna jest zorganizowaną władzą opinji publicznej.

Między demokracją społeczną i polityczną zachodzą niejednokrotnie dalekie rozbieżności, jak np. w Polsce współczesnej, gdzie przy bardzo demokratycznej konstytucji i organizacji władzy poszanowanie człowieka jest bardziej hasłem demagogji, niż najwyższą normą publicznej moralności. Taka niewspółmierność może jednak istnieć jedynie jako zjawisko przejściowe. **Demokracja polityczna pozbawiona soków żywotnych, płynących z demokracji społecz., musi prędzej czy później uschnąć lub zwyrodnieć. Demokracja społeczna wcześniej czy później stwarza demokrację polityczną.** Ta ostatnia daje się oddzielić od pierwszej tylko myślowo, w gruncie jest zawsze wyrazem moralnych i społecznych sił grupy. Bez społecznej i moralnej przemiany grupy, nigdy najbardziej demokratyczny szkielet konstytucji nie daje gwarancji, że nie obrośnie cielskiem politycznej ochlokracji lub plutokracji. Znakomity znawca ustroju St. Zjedn. Bryce słusznie zauważył, że **konstytucja amerykańska mogłaby się w odmiennych warunkach stać podstawą arystokratycznego systemu.**

Również zbyt często utożsamia się pojęcie demokracji jedynie z demokracją polityczną, a nawet z jedną z jej wykoszlawionych form — parlamentaryzmem. Z takiego pomieszania wynika, że z wad parlamentaryzmu i jego rozkładu wnioskuje się o zmurszeniu samej demokracji, zapominając o tem, że parlamentaryzm, w historycznie znanej (i dotąd uznanej) postaci, był beznadziejnem usiłowaniem pogodzenia wrogich sił, t. j. zachłanności króla — z jednej strony, a stanów — z drugiej i, że w formie, w jakiej go odziedziczyła nowoczesna demokracja, **nosi wszystkie cechy niezdrowego kompromisu, wyrosłego na gruncie antagonizmu państwa i społeczeństwa**.

Społeczna i polityczna demokracja, pojęta tak, jak wyżej, jest zjawiskiem nawskroś nowem. I nie dlatego nowem, że przypadkowo właśnie niedawno fantastycznie natchnione umysły wpadły na jej myśl, ale ze względu na to, że dopiero nowoczesne wynalazki dały techniczne warunki rozszerzenia demokratycznego współżycia. Demokracji nowoczesnej nie można pojąć inaczej, aniżeli jako faktu korelatywnego i koniecznie równoległego z rozwojem techniki porozumiewania się.

Sama idea demokratycznego współżycia, moralne i społeczne zasady, które uznaliśmy za specyficzną cechę demokracji nie są nowością. W obrębie każdego plemienia obowiązywały one u ludów germańskich zresztą jak i u wielu innych. Są to właściwie jedyne zasady zdolne podtrzymać życie grupy jako całości, jeżeli odrzucimy przymus. Nowoczesna demokracja jest więc jedynie rozszerzeniem tych zasad dobrowolnej i samorzutnej asocjacji ludzkiej na wielkie społeczne ugrupowania, co mogło się dokonać jedynie za sprawą gwałtownego przewrotu technicznego.

„Dawniej — pisze współczesny socjolog amerykański Cooley (Social organization) — ludzkie współczucie niewychodziło poza obręb plemienia. Ludzi, z zewnątrz grupy stojących, nie uważano za członków wspólnej całości, względem których należy być sprawiedliwym. Obcy był pospolicie traktowany jako więcej lub mniej pożyteczne lub niebezpieczne zwierzę — zostawał zabijany, złupiony lub wzięty do niewoli". Normy sprawiedliwości i braterstwa obowiązywały wewnątrz własnej wspólnoty, ograniczonej do bardzo niewielkiej grupy znajomych i spokrewnionych osobników. Wszystko, co rozszerzało poczucie wspólnoty moralnej, a więc każdy wynalazek, ułatwiający porozumienie odległych fizycznie jednostek i grup — pismo, środki lokomocji, telefony, telegrafy, radjo — zbliżały ludzi społecznie i umożliwiały demokrację na szerszą skalę. Ilość stosunków między ludźmi i ilość ludzi, wchodzących we wspólne stosunki, stale się zwiększała.

Rozwój środków porozumiewania nietylko osłabiał więzy łączące człowieka z lokalnem terytorjum, ale wyzwalał człowieka — indywidualność z ciasnych, zamkniętych w sobie grup terytorjalnych. Z przezwyciężeniem przestrzeni, z społecznem zbliżeniem wielu ludzi i grup, z niezwykle zwiększoną ilością stosunków, w jakie wchodzić zaczyna człowiek - jednostka, z łączącym się z tem rozwojem nauki należy związać rozpowszechnianie się genjalnej koncepcji człowieka jako człowieka, która mówi, że człowiek, niezależnie od liberji jaką nosi, sam przez się, z tytułu przynależenia do ludzkości, jest wartością moralną. Ta właśnie koncepcja, nieznana ani starożytności ani średniowieczu, wyróżnia demokrację nowoczesną od pierwotnych (np. starożytnej Grecji). Oznacza ona ekspansję natury ludzkiej, umożliwioną przez rozwój techniki komunikacyjnej. Inne właściwości demokracji nowoczesnej wykazują również związek z przeobrażeniami w sposobach wymiany doświadczenia między ludźmi.

Ale nietylko społeczna i moralna strona demokracji jest uwarunkowana technicznie. Również demokracja polityczna — tak, jak określiliśmy ją—jako zorganizowana władza opinji publicznej, nie da się pomyśleć bez prasy, telefonów itp. środków, umożliwiają-

---

I wieniec laurowy na czole!
Bezpieczna moja zagroda,
Choć innych wywiodłem w pole.
Wiedziałem, że nie mam szans —
Vive la France! — Vive la France!
Rada w Radę, Liga w Ligę,
Miałem Wersal, a mam figę.
A z Locarna mam gwarancję,
Zachowam cało substancję!
Niemiec niech zerka na wschód,
A ja w domu zrobię pranie,
Własny wyczyszczę brud.
Czyż nie tak, szanowny panie?
Niech Francuzki rodzą dzieci,
A nie zje nas emigracja.
Francji słońce — dla nas świeci!
Precz z Yankesem — nasza racja!
Łuk triumfu, i Bulwary,
Paryż nowy, Paryż stary,
Czy Ludwików, czy też Brianda,
Już nie pożre obcych banda!
Trzeba jakichś szukać szans —
Vive la France! — Vive la France!

Nowy premjer:

Duża gadał, zręcznie, płynnie,
Niby grzecznie i niewinnie.
Szukać trzeba prawdy jądra,
Bo to sztuka djablo mądra.
(Wchodzi referent Niemiec)

Nowy premjer:

Ah, gut Morgen, czy dobrze poznałem
Po obliczu rumianem i białem,
Po karku silnym, jak byka?

Referent Niemiec:

Mówią, że Niemiec już bryka,
Że z klęski wykręcił się sianem.
A my tylko sprytnie przy rzeczy:
Tam głową, ówdzie kolanem.
Silne bary, mocne pięście
W tem jest sukces, w tem jest szczęście!
Jestem w Lidze, jestem w Radzie,
Niemiec na łopatki kładzie
Wszystkie zuchy romantyczne.
U nas życie jest praktyczne.
Sporty, handel, przemysł, armja...
Cicho sza... czy Śląsk, czy Warmja,
Czy Kurytarz, Gdańsk i Prusy,
Trochę sami, trochę Rusy —
Jakoś swoją pracę zrobim,
Odrobim się wkrótce, odrobim!
Tu Schutzbundy, tam Wolfswehry,
Zeppeliny i Reichswehry,
Stresemanny, Hindenburgi,
Weźmiem morza, lasy, burgi!
Republika, czy monarchja —
Jedna myśl w mem sercu żyje:
Że, gdzie tumult i anarchja,
Tam niemiecki brzuszek tyje!
Zgoda piękna z Sowietami,
Nad Warszawą dłoń ich ściskam,
Lecz nas przyjaźń nie omami,
Więc Litwinom kudły iskam.
Pan Smetona zna dyktando,
Rozumie niemieckie komando.
I mnie dał banknoty Nobel,
Myśląc, że to będzie skobel,
Na który zamknie me żądze —
Ha-ha-ha — nie cuchną żadne pieniądze!
Niech więc Anglik planuje, układa,
Niech Francuz się męczy i biedzi.
Teutonów dewizą — zdrada —
Wszak wiedzą o tem sąsiedzi.
I z Londynem pogadam i z Francją [pogwarzę
I Moskwę przyhołubię
I New York lubię —
Lecz myślę i marzę — o wielkim, wielkim [światowym pożarze!

Nowy premjer:

Aj do licha; Z tym nie łatwa widzę sprawa
I może być z tego niełada krwawa zabawa.
(Wchodzi referent Włoch)

Nowy premjer:

O, gęba jakaś mocarna,
Coś, jak kuzyn Bonaparta.
I ta koszula czarna,
Lew u boku zamiast charta...

Referent Włoch:

Chciałbym się nieco pochwalić
I z obszernem sprawozdaniem
Tu wystąpić. Co się dało obalić
Obaliłem, wytępiłem.
Nie liczyłem się z niczyjem zdaniem.
Roma locuta, causa finita —
Słowo il Duce stało się ciałem,
Robiłem, co chciałem
I kwita!
A jakie myśli na przyszłość knuję,
Jakie idee, jakie ambicje —
Świat to poczuje!
Oto moje bezsporne pozycje:
Mój Adrjatyk, moje Śródziemne,
Moje są ludy Afryki ciemne!
Toć widzę i nie mam troski,
Że mój system faszystowski
Przyjmie Europa cała,
Czy czerwona, czy też biała.
Rodzą się te dyktatory,
Jak grzyby po słocie.
I ten pragnie i ten skory
Sprostać mi w robocie.
A ja sobie rzepkę skrobię
I z Niemcami układ robię.
Wszystko mocno trzymam w łapie,
Jednych głaszczę, drugich drapię.
Sztylet, bomba, ni trucizna
Mnie nie sięgną. Włoska blizna
Się zarasta — i basta!
Więc premjerze, razem z nami,
Z czarnemi koszulami —
Krzyknij hasło:
„Eja, eja a la la!"

Nowy premjer:

Dobrze gada!
Dusza rada
Słyszeć takie: tralala!
Lecz lęk mnie się czepia brzydki,
Bym go brał dalej na spytki.
(Wchodzi referent Sowietów)

Nowy premjer:

Czy to także z Europy?
Jakiś typ zgoła odmienny...

Referent Sowietów:

My są proste chłopy
I nie każdy z nas piśmienny,
Ale zna całe abecadło
Zinowiew, Cziczerin, Trocki,
Więc biorą nas na kowadło.
Wyprawiają sobie hocki
Dyplomatyczne,
Robią sztuczki polityczne
W Kownie i w Angorze,
W Pekinie i w Bassorze.
Berlin na nas palcem kiwa
Aże mu wyrosła grzywa —
Londyn tyłem się odwraca,
Pod żebra nas mocno maca —
Polska gesty ma sokole
I w oczy nas kole —
Azja silnie serca nęci,
Ale jakoś brzydko kręci —
Tu odezwa, tu broszurka,
Agitator daje nurka.
Wielkie plany Leninowe
Bolszewickie wielkie dumy,
Lecz nie starczy na to głowy
I nie starczą złota sumy!
Naplewat! wszystko jest złuda!
Choć dzieją się u nas cuda,

cych jednoczesne zainteresowanie całego kraju wypadkami dnia i wytwarzanie publicznego sądu i stanowiska.

„Demokracja — pisze Cooley o Ameryce — powstaje tutaj, jak, zdaje się, powstała wszędzie nie głównie z powodu zmian w formalnej konstytucji, ale jako wynik warunków, które uczyniły dla narodu naturalnem posiadanie i wyrażanie (świadomości) opinji, tyczącej się kwestji dnia".

W tym sensie demokracja polityczna staje się niemożliwa bez nowoczesnych środków porozumiewania się (komunikacji) tak, jak stała się konieczna, nie dzięki czemu innemu, ale właśnie, dzięki rewolucji technicznej XIX stulecia.

Z tego stanowiska **patrzymy właśnie dopiero na narodziny demokracji**, która nie mogła jeszcze rozwinąć swych wszystkich możliwości. Jako antyteza całego wielowiekowego kierunku i układu sił politycznych musi obalić nietylko stare instytucje, ale przeobrazić niewolniczą psychikę człowieka, okaleczonego moralnie przez tyle wieków w separatkach stanowego państwa. Zadaniem chwili jest uchwycić tendencję rozwojowe i ułatwić poród nowych form współżycia.

Wszystkie utopijne marzenia powrotu do jakiejkolwiek z form przeszłości są niezisczalnemi, spóźnionemi mitami, a **kryzysy polityczne, na jakie patrzymy, przekonywują cymi dowodami nie starczego uwiądu demokracji ale niemożliwości wtłoczenia jej nowej treści w zmurszałe formy dawnego państwa**, oraz konieczności stworzenia bardziej twórczej i zarazem bardziej ludzkiej postaci politycznego ustroju, któraby się nie wspierała — na antagonizmie społeczeństwa i państwa, ale na ich organicznej solidarności i syntezie. Urny z popiołem czas już wielki wyrzucić!

Józef Chałasiński.



Minister Romocki
koleje żelazne.

Przegląd rynku pieniężnego
za rok 1926

Rok 1926 był podobnie jak 1924 dla Polski szczęśliwy, wyrwał bowiem kraj z chaosu, w jaki wpędziła go nieumiejętna gospodarka roku poprzedniego. Rok 1925-ty zniweczył wszelkie szlachetne poczynania jednostek i narodu i zniszczył nasz dorobek gospodarczy. W ponurym tym roku stopniał nasz majątek narodowy, zamarło życie, zamykały się jeden po drugim warsztaty pracy, Skarb Państwa zaczął świecić pustkami, a setki tysięcy ludzi znalazło się bez roboty i bez chleba.

Ale już koniec roku 1925 napełnił społeczeństwo polskie otuchą i uśmierzył objawy defetyzmu i paniki. Aktywny bilans handlowy, spadek dolara w obrotach prywatnych na 8.50, a oficjalnie na 8.25, zapowiedź redukcji budżetu — odebrały ogółowi zwątpienie i nieufność.

Dopiero jednak w drugiej połowie roku 1926 nastąpiła faktyczna poprawa stosunków ekonomicznych, wywołana przedewszystkiem wybitną konjunkturą eskportową dla naszego węgla, drzewa, zboża, cementu, ropy naftowej, jakoteż materjałów włókienniczych, skór, żelaza etc. Główną przyczyną tej nader szczęśliwej konjunktury był strajk angielski, zlikwidowany ostatecznie dopiero w początkach grudnia. Dzięki wzmożonemu eksportowi poprawił się znacznie bilans handlowy i płatniczy, nastąpiło bradzo poważne ożywienie w przemyśle, a w ślad za niem i w handlu, wzrósł zapas walut w Banku Polskim, a bezrobocie zmniejszyło się niemal o połowę.

Równocześnie osiągnęła również wybitną poprawę sytuacja Skarbu Państwa. Budżet na rok 1926 został nietylko zupełnie zrównoważony, ale wykazał nawet za okres jedenastomiesięczny nadwyżkę dochodów nad wydatkami w wysokości 40 miljonów złotych. Deficyt pierwszego półrocza w kwocie 71 miljonów złotych został całkowicie pokryty i rok bieżący zamknęliśmy ze znacznem plusem. Skarb Państwa wykupił przytem ze swoich zapasów kasowych bilonu i biletów skarbowych na przeszło 7 milj. i zmniejszył swój dług w Banku Polskim z 50 na 25 milj. złotych.

STOSUNKI KREDYTOWE.

Rok sprawozdawczy rozpoczął się pertraktacjami o pożyczkę zagraniczną z kilku koncernami obcemi; najpoważniejszym z nich był „Bankers Trust", który miał przeprowadzić w styczniu pożyczkę dla Polski w kwocie 100 milj. dolarów pod zastaw monopolu tytoniowego. Pertraktacje jednak ostatecznie rozbiły się, ponieważ wspomniany bank pomimo udzielonej mu trzymiesięcznej opcji (która potem została jeszcze przedłużona) kapitałów amerykańskich uzyskać nie zdołał; pozatem wmieszał się w sprawę pożyczki sejm, chcąc ochronić państwo przed nową kompromitacją, gdyż warunki jej były dla Polski niekorzystne i uwłaczające.

Ministrowie skarbu Zdziechowski, Klarner i Czechowicz zajęli wobec sprawy długoterminowych kredytów stanowisko wyczekujące, uważając słusznie, że obciążający państwo i niewygodny dług należy zaciągnąć dopiero po uporządkowaniu stosunków skarbowych i walutowych, gdyż inaczej nie spełni on swego przeznaczenia.

Z tych więc powodów otrzymała Polska w roku 1926 zaledwie tylko kredyty inwestycyjne od firmy amerykańskiej Ulen and Comp. w kwocie kilku miljonów dolarów oraz nieliczne drobne kredyty dla naszych banków i przedsiębiorstw przemysłowych.

Natomiast w okresie tym spłacił Skarb Państwa i Bank Polski cały szereg długów, rat amortyzacyjnych i odsetek od zaciągniętych zobowiązań zagranicznych, na czele których wymienić przedewszystkiem należy pożyczkę interwencyjną w kwocie 10 miljonów dolarów, zaciągniętą w Federal Reserve Banku w New Yorku pod zastaw złota zdeponowanego w Banku Angielskim, odsetki i raty amortyzacyjne od 8 proc. Poż. Amerykańskiej (Dillona) w sumie blisko 10 milj. dolarów, 1 milj. funtów szt. z tytułu gwarancji za Tow. „Kooprolna" oraz liczne płatności wobec państw i firm zagranicznych z tytułu umorzenia kuponów od 6 proc. Poż. Dolarowej i 7 proc. pożyczki włoskiej (tytoniowej) etc.

W chwili obecnej sprawa pożyczki zagranicznej jest znowu bardzo aktualną, jak to stwierdził niedawno p. wicepremjer, podając do wiadomości, że rząd otrzymał kilka ofert zagranicznych, nad któremi się zastanowi i ewentualnie jedną z nich wybierze.

Na początku roku ubiegłego panował dotkliwy brak kapitałów, który wzmógł się jeszcze wskutek wycofania z obiegu przez Bank Polski banknotów w sumie 16 miljonów złotych i poważnych restrykcyj kredytowych. Konsekwencją tego był szalony głód gotówkowy i podrożenie kredytu prywatnego. Prywatne dyskonto weksli złotowych dochodziło w tym okresie do 8 proc., dolarowych do 5 i 6 proc. w stosunku miesięcznym. W końcu kwietnia stopa procentowa przy wekslach złotowych spadła na 6 proc., przy dolarowych na 3—4 proc. Równocześnie zaczęła publiczność składać swe oszczędności w bankach rządowych i prywatnych. Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas przewrotu majowego nieliczni tylko wycofali wkłady w bankach, gros jednak kierowało się zupełnem zaufaniem, a po ukończeniu działań wojskowych przeprowadzono nawet ilość liczne tranzakcje lokacyjne na zasadzie gwarancji jednego z banków warszawskich na 2 proc. w stosunku miesięcznym.

W drugiej połowie 1926 roku nastąpiła znaczna poprawa stosunków kredytowych. Bank Polski poszedł dzięki stałemu dopływowi walut eksportowych — w kierunku liberalniejszej polityki kredytowej, banki prywatne zaś, uzyskawszy liczne wkłady — mogły udzielać teraz ze swoich środków kredytów. Dzięki ożywieniu się ruchu w przemyśle — zmniejszyła się liczba protestów i zwiększyła podaż gotówki. Dyskonto dobrych weksli dolarowych spadło systematycznie na 1 i pół—2 proc., za dyskonto weksli złotowych żądano o pół procent, za dyskonto weksli średnich o 1—1 i pół proc. więcej.

Równocześnie wzrosły poważnie wkłady oszczędnościowe w Banku Gospodarstwa Krajowego i Pocztowej Kasie Oszczędności. W samej tylko P. K. O. zwiększyły się one w okresie od 1 czerwca do końca roku o przeszło 2 i pół miljona złotych.

WALUTA.

Z początkiem stycznia r. b. spadły dolary i dewizy na New York na giełdzie oficjalnej z 8.25 na 7.28, w ciągu następnych kilku miesięcy notowano je 7.40 — 8.05 — 7.82 i pół — 9 — 8.25, z początkiem maja 10 — 10.40, bezpośrednio przed wydarzeniami majowemi 11.70, po objęciu rządów przez p. ministra Bartla — 11.10, potem wkrótce 10 zł. W lipcu spadły dolary do 9.20 potem notowano je 9.05 — 8.95 — 8.97 — 8.96 — 8.98 — 8.99. Ostatecznie ustabilizowały się dolary na 8.98, a dewizy na New York na poziomie 9 złotych.

Obroty walutami i dewizami na giełdzie oficjalnej wynosiły początkowo przeciętnie 800 tysięcy dolarów dziennie — spadły jednak potem wskutek ograniczeń stosowanych przez Bank Polski w przydział walut, na 40 — 50 — 150 tysięcy, potem jeszcze kilkakrotnie zmniejszały i zwiększały się — aż wreszcie od sierpnia b. r. wykazują z drobnemi zmianami około 400 tysięcy dolarów dziennie. Całe zapotrzebowanie pokrywał głównie Bank Polski, w chwilach gwałtownej tylko ‚baissy' przydzielały dość znaczną ilość walut i dewiz instytucje prywatne.

O których i Tołstoj nie śnił...
Lecz mużyk gnije, jak gnił,
A ciemno w sercu i w duszy.
Gryzą nas wszy i choroba
I wiatr w oczy prószy...
Robią co im się podoba
Różne człeki, nepy, czeki,
Kłócą się, po pyskach piorą
I, jak dawniej, biorą biorą
Czy rubelka, czy czerwońca.
Tak bez miary i bez końca...
Ot po rusku, jak bywało...

Nowy premjer:

Cóż, choroba gryzie ciało.
Czarnosecin, czy czekista —
Zawsze taka sama glista!

Były premjer:

Czas już późny, referentów jeszcze [chmara.
Na mnie pora zejść z fotelu — niech pan [sam się biedzi, stara!

Nowy premjer:

Północ jeszcze nie wybiła, popracujem [jeszcze zdrowo!
(Wchodzi referent Polski)

Nowy premjer:

Któż to taki ku nam kroczy?
Widzę jakąś postać nową:
Szary mundur, mocne oczy,
Brwi krzaczaste,
Wąs sumiasty...

Referent Polski:

Mój referat będzie krótki:
W sprawach zagranicznych — skutki
Referatów cnych sąsiadów.
Mówił Niemiec, gadał Rus,
Jeszcze Litwin coś dopowie,
Z tego stać się może mus!
Po grzbiecie nie chodzi mi mrowie.
Znam ich wszystkich, dobrze znam
I przeto ich w... pięcie mam!
Na wojence bywa ładnie,
Na wojence różnie bywa,
Kto wysoko — może spadnie —
Wojna to rzecz zdradliwa.
Więc, choć grożą karabiny,
Nie straszą mnie Niemców miny,
Nie straszny mi żaden Trocki —
Hocki-klocki — hocki-klocki!
A wewnętrzna sytuacja?
Cóż? sanacja, wciąż sanacja
Moralna i materjalna.
Czasem jedna myśl genjalna,
Jedno gwałtowne wstrząśnięcie,
Czy też dosadne kopnięcie
W sempiternę, albo w głowę
Jest zdrowe!
Oto wszystko...
Któż zgadnie, gdzie jest w istocie
Narodu sumienia siedlisko?
Położyłem koniec psocie,
Oto wszystko...
(Bije północ. Były premjer zrywa się nerwowo z fotela)

Były premjer:

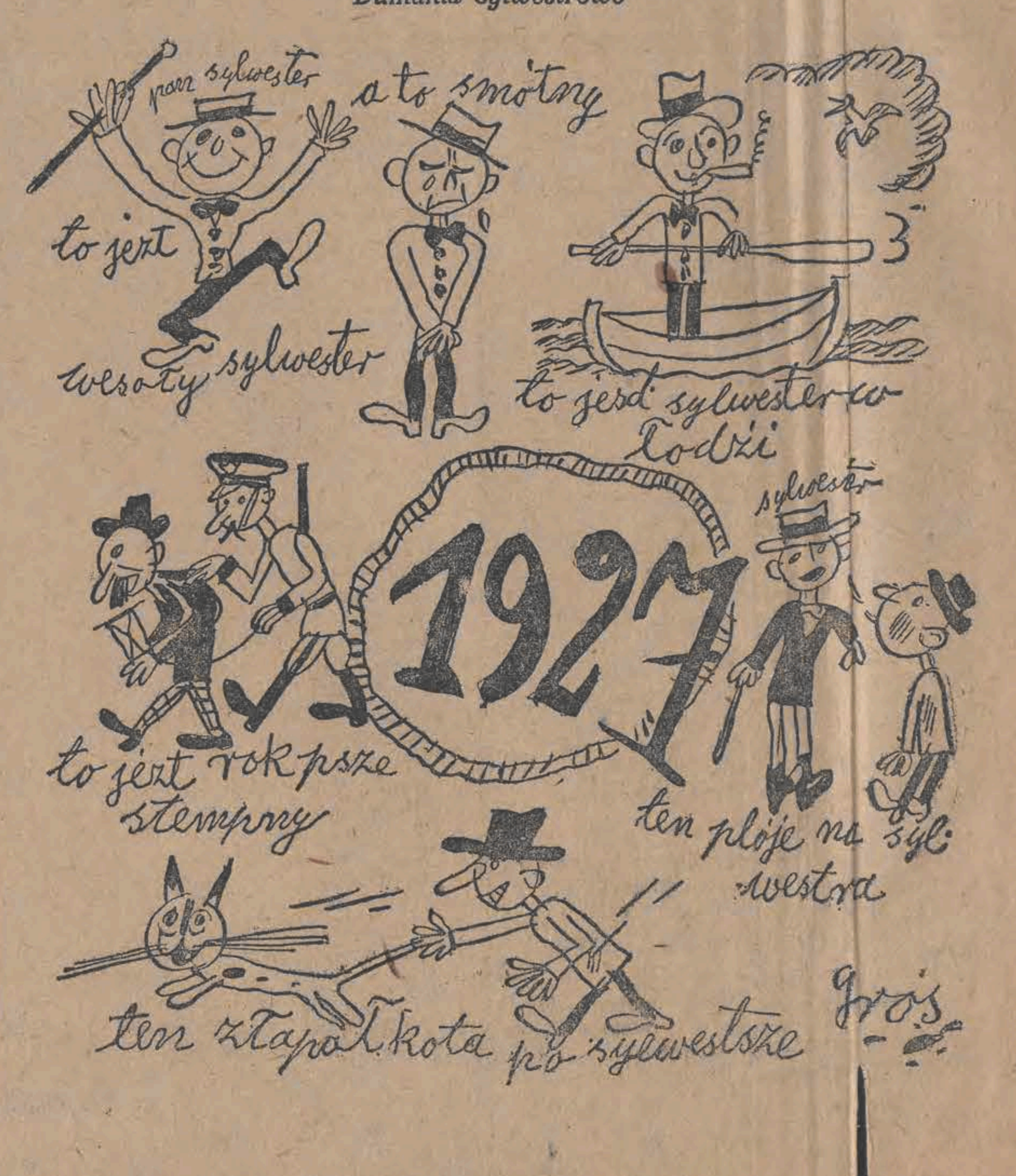
Koniec teraz! Bracie vale!
Masz tu fotel, mocno siądź,
Chadzaj w szczęściu, chadzaj w chwale
I lepiej ode mnie rządź!
(Odchodzi szybko)

Nowy premjer:

(zostawszy sam, opiera głowę o dłonie, poczem z rozpaczą targa włosy i mówi):
Groch z kapustą, kluski z serem —
Nie łatwo to być premjerem!

J-a Stycz.

Z kajetu małego Stasia
Dumania sylwestrowe



Złoty ulegał na giełdach zagranicznych w pierwszej połowie roku sprawozdawczego znacznym wahaniom, od sierpnia natomiast wykazywał skłonność do stabilizacji. Notowano za sto złotych:

	31.12. 1925	21.5. 126	23.12. 1926
Gdańsk	62.08	44.70	56.95
Berlin	49.85	35.91	46.18½
Zurych	59.50	45.00	57.50
Londyn	43.50 za 1 f. szt.	50.00 za 1 f. szt.	43.50
New-Jork	11.25	9.00	11.75
Wiedeń	84.50	59.75	78.25

AKCJE i PAPIERY PROCENTOWE.

Na rynku akcyjnym dała się zauważyć w końcu stycznia silna zwyżka, w lutym jednak wszystkie papiery znowu się obniżyły. Do lipca panowała na giełdzie tendencja słaba, przy nastroju ospałym i bezczynnym, przerwana tylko w końcu lutego większą zwyżką, spowodowaną zakupami interwencyjnemi konsorcjum, złożonego z trzech banków i dwuch domów bankowych — które otrzymało na ten cel z Banku Gospodarstwa Krajowego tani kredyt w wysokości 3 miljonów złotych i wykupiło na rynku po śmiesznie niskich kursach poważną ilość papierów, w szczególności Starachowic, Węglowych, Cukrowych, Ostrowieckich, Lilpopów i Modrzejowskich. Lipiec pozostawał pod znakiem silnej zwyżki, pierwsza połowa sierpnia pod znakiem zniżki. Dopiero w drugiej połowie sierpnia nastąpiła znowu mocna zwyżka wszystkich papierów. Rekord osiągnęły akcje „Ursus", które podniosły się w ciągu miesiąca z 25 groszy na 2.40, czyli zyskały 870 proc. W grę zwyżkową dała się niestety wciągnąć część publiczności, i straciła w „baissie" wrześniowej sporą ilość oszczędności. Do końca roku przeważała już od września tendencja słaba, przerywana tylko od czasu do czasu jakąś większą grą spekulacyjną kulisy, pozostającej pod komendą znanego potentata giełdowego.

Publiczność w późniejszych już spekulacjach udziału nie brała, straciwszy po ostatnich doświadczeniach wrześniowych ostatecznie zaufanie do papierów giełdowych — których zwyżka lub zniżka zależna jest od woli kliki — narzucającej giełdzie swoją wolę.

W porównaniu z kursami z dnia 31 grudnia 1925 r. zwiększyła się wartość główniejszych papierów w dniu 23 grudnia 1926 r. następująco: Bank Dyskontowy 70 proc., Handlowy 55 proc., Zachodni 30 proc., Bank Zjednoczonych Ziem Polskich 50 proc., Bank Związku Spółek Zarobkowych 29.4 proc., Bank Polski 44.3, Kijewski i Scholtze 100, Brown Boveri 52 i pół, Częstocice 4 i pół, Warszawski Cukier 43.9, Nobel 22.2, Fitzner i Gamper 42, Modrzejów 57.1, Ostrowieckie 71.2, Parowóz 8, Rudzki 15, Starachowice 90, Ursus 48, Zieleniewski 11.3, Zawiercie 80, Żyrardów 32 i pół, Borkowski 43.7, Haberbusch 8.8, Norblin 7.5, Lilpopy 33.3, Cegielski 12.5, Węgiel 109 proc., 4 i pół proc. Listy Zastawne Ziemskie przedwojenne 92 i pół proc., 5 proc. L. Z. m. Warszawy 54 i pół proc.

Straciły na wartości: Siła i światło 15 proc., Polska Nafta 44 proc.

* * *

Sytuacja gospodarcza przedstawia się więc jak widzimy z powyższego przeglądu — naogół dobrze. Nie należy jednak przedwcześnie oddawać się zbytniemu optymizmowi. Brak kapitału, na który od powstania Państwa Polskiego cierpimy — uniemożliwia nam podjęcie intenzywniejszej produkcji jakoteż ruchu budowlanego, oraz przyczynia się pośrednio do niemożności ustabilizowania waluty.

Alfred Wilecki.

O możliwościach filmu

I.

Gdy przed rokiem rozmawiałem z bawiącym obecnie w Hollywood, F. W. Murnau'em na temat rozwoju kinematografji, ów niezrównany reżyser rzekł: „Olbrzymie postępy kinematografji, wciąż nowe zdobycze zastanawiają mnie i nasuwają mi myśl, że cała dzisiejsza kinematografja, mimo olśniewających doskonałości znajduje się dopiero w zaczątkach, że film nie jest jeszcze na swojej właściwej drodze".

II.

Kto wie, może ów wytrawny znawca filmu ma rację. Kto wie, czy triumfująca kolosalnym swoim rozwojem potężna dziś kinematografja nie jest jedynie podłożem przyszłych nieobliczalnych możliwości. To iście filmowe tempo pracy, zmian, wynalazków, ulepszeń jest oszałamiające. Co wczoraj jeszcze było nowością, elektryzującą całą branżę, dziś już jest przeżytkiem — nowe śmiałe pomysły, nowe zastosowania techniczne składają się na nowe efekty, rozszerzają swobodę reżysera, by jutro znów ustąpić nowym ulepszeniom. Nic tak dawno temu, bo zaledwie przed kilku laty film **„Ostatnie dni Pompei"** wzbudził zachwyt Europy i Ameryki. Dziś ten sam film choć ponownie nakręcany przechodzi mimo reklamy bez wrażenia. Podobnie miałaby się dziś sprawa z jakimś **„Quo Vadis"** czy **„Juljuszem Cezarem"**. Potężny film **„Dziesięcioro przykazań"**, wczoraj jeszcze rewelacja, należy coprawda do najzaszczytniejszych kart w historji kinematografji, jednak już do historji. Kilka lat w świecie filmowym to wieki. Czarne oko objektywu patrzy w przyszłość — patrzy na świat i życie wciąż inaczej i uczy widzów inaczej patrzeć.

Jak olbrzymie postępy czyni kinematografja, jak inaczej patrzy dziś oko objektywu, jak szybko zmieniają się nasze wielkie wymagania optyczne, o tem przekonać się mógł każdy, kto widział w ostatnim roku ponownie wyświetlany **„Grobowiec indyjski"**, czy dawne filmy Valentina, zawzięcie lansowane po śmierci ich bohatera.

Ujęcie techniczne filmu zmieniło się. Czemże więc są nowe twory sztuki kinematograficznej, jak **„Metropolis"** Langa, **„Burłak z nad Wołgi"** Cecil de Mille'a, czy **„Pancernik Potemkin"** Eisensteina, fascynujące nowemi tajemnicami! I podczas, gdy filmy te wywołują w całem świecie dreszcz zachwytu, kinematografja już posunęła się o krok naprzód, już produkuje inaczej, zastosowując coraz bardziej do zdjęć t. zw. **„kamerę ruchomą"**, potęgującą ruchliwość obrazu i zmieniającą temsamem działanie optyczne filmu.

III.

Jedną z istotnych właściwości filmu są „niespodzianki" (surprises), wyskakujące z toku akcji, jako kulminacyjne efekty. Na nich zasadza się teorja o efektach optycznych, której ostatnim postulatem jest tak zwany „film absolutny". Dotąd nie zdołano jednakże pomysłów tych zrealizować, a to z przyczyny bardzo prostej: — każdy wychodzący z wytwórni film chce i musi liczyć na popyt — jest towarem, a wyrachowany właściciel kina nie lubi eksperymentów. Tezy radykalnych zwolenników „filmu absolutnego" nie przebrzmiały jednak bez echa. Mimo oporu producentów, zachęciły scenarjopisarzy i reżyserów do nowych dróg. Reżyser niemiecki **Bertold Viertel** wraz ze scenarjopisarzem **Belą Balazs'em** podjęli się stworzenia nowego typu filmu, który nazwali filmem „synoptycznym". „Film synoptyczny" unika historycznej kolejności zdarzeń, skupiających się około jednej osoby, stara się raczej objąć jaknajszerszą powierzchnię życia. Pstra wielość życia w luźnie spojonych z sobą krótkich scenach, charakterystycznie zaakcentowanych, ujęta jest w kalejdoskopową całość.

IV.

Istotną właściwością fotografji jest jej płaskość i powierzchowność. Powierzchowność fotografji zmusza do powierzchownej psychologji filmu. Nie może tu być mowy ani o głębszej analizie, ani o problematyce psychologicznej, ani o oddaniu głębszych nastrojów. Fotografja nie zna „głębszego sensu", kryjącego się pod tem, co jest widoczne. „Film synoptyczny" idzie nową drogą: ustawia obok siebie 2 obrazy, 2 typy, 2 sceny, stawia je obok siebie z całem wyrachowaniem i osiąga znakomity efekt: przeciwstawieniem narzuca widzowi konieczne porównanie owych 2-ch obrazów, 2-ch typów, 2-ch scen i zmusza widza do dokończenia tego procesu w swojej własnej fantazji, a proces ten kończy się domysłem, wyczuciem myśli, którą chciał reżyser wyrazić drogą antytezy. W ten nowy sposób zyskuje film ów „głębszy sens", którego fotografja sama przez się wywołać nie potrafi. Film „synoptyczny" wzbudza u widza świadomość związku zdarzeń czysto zewnętrznych, kryjącego się głęboko pod ich widoczną postacią. Film zdobył w ten sposób nowy wyraz i może uwydatnić myśl bez pomocy słowa.

V.

Idąc po tej linji, artysta malarz **Rutman** tworzy obecnie w Berlinie nowy typ filmu, film bez aktorów p. t. **„Symfonja wielkomiejska"**. Film przedstawia rytm i dynamikę wielkiego miasta, od najwcześniejszych godzin porannych do późnej nocy. Bezlik mozolnie wyszukanych, podpatrzonych, charakterystycznych scen z życia wielkomiejskiego układa się w symfoniczną całość. Obraz ten nie jest zwyczajnem zdjęciem z natury, jakie nam pokazują w kinie różne tygodniki nowości i aktualności. Poszczególne zdjęcia złączone tu są w rytmiczną całość pełną symbolicznego sensu. Wątpliwem jest, czy film ten obejdzie się bez napisów, w danym wypadku jest to nawet obojętne. W każdym jednak razie koncepcja ta jest niezwykle śmiałym krokiem naprzód w rozwoju kinematografji.

VI.

Film szuka swego stylu. Musi pozbyć się całej masy naleciałości przypadkowych, teatralnych, banalnych. Film musi stworzyć styl własny. Nagromadziła się moc wynalazków w tej dziedzinie. Każdy dzień przynosi ulepszenia. Wspaniała technika kinematograficzna otwiera wciąż nowe możliwości, lecz dla istoty filmu nie są one jeszcze należycie wyzyskane. Wolność artystyczną krępuje bardzo kalkulacja przedsiębiorcy. Niewielu jest takich przedsiębiorców, reżyserów, producentów, którzy umieliby te dwa przeciwieństwa artyzm i business pogodzić.

VII.

Podczas gdy wytwórczość filmowa niemiecka zdobywa się na śmiałe próby realizacji nowych koncepcji filmu, sensacją świata filmowego w Ameryce jest nowy wynalazek zwany **„Vitaphone"**, przedstawiający znakomicie ulepszoną łączność optyczno-akustyczną.

W Hollywood, w „teatrze Graumana" demonstrowano „Vitaphone" dla reżyserów, fachowców i prasy. Głosy zachwytu nie miały granic.

Wargi mówiącego poruszają się i równocześnie rozbrzmiewa wyraźnie dźwięk słowa. Modulacja głosu wychodzi znakomicie. Skrzypek na ekranie nakłada smyczek na struny, a równocześnie ucho pieści miłe ritardando; artysta przerywa grę, ton milknie. Giovanni Martinelli śpiewa słynną swoją arję z „Pajaców" — słuchacze mają najpełniejsze złudzenie rzeczywistości i darzą ulubionego śpiewaka gorącym aplauzem. Wynalazca „Vitaphone'u" zjawia się przed kotarą i dziękuje w imieniu Martinelli'ego. Zebrani wynieśli wrażenie niewidzianej dotąd technicznej doskonałości. Nawet sceptycy twierdzą, że to „baby" chodzi jeszcze na czworakach, lecz czyni to znakomicie.

VIII.

Ernest Lubicz jest wynalazkiem tym zachwycony. Słusznie twierdzi, że ta zdobycz techniczna daje możność tworzenia wielkich pantomin filmowych i pantomina będzie pierwszym jego zastosowaniem tego wynalazku. Paweł Leni chce dzięki temu wynalazkowi oddawać w filmie wrzawę wojenną, burzę, szum lasów, szemranie strumyka, pomruk tłumów. Charlie Chaplin uważa wynalazek ten za największą rewolucję w dziedzinie filmu. „Vitaphone" jest własnością wytwórni Warner Bros, której akcje nagle szalenie podskoczyły w cenie i są na giełdzie Now-Yorskiej przepłacane.

IX.

Nie zdołano jeszcze ochłonąć z potężnego wrażenia, jakie wywołał „Vitaphone", gdy nowa bomba sensacji eksplodowała. Bogata wytwórnia **Fox Film Corporation** nabyła wyłączne prawo eksploatacji **„Tri-Ergon-Patentu"**, przedstawiającego znaczne ulepszenie „Vitaphone'u". Fox Film Corporation otoczył tymczasem swój kosztowny nabytek ścisłą tajemnicą. Oba te wynalazki otworzyły filmowi nowe nieobliczalne możliwości. Nie należy zbyt pochopnie twierdzić, że „film mówiący" może zastąpić teatr. Nie ulega jednak wątpliwości, że daje możność odtworzenia wielkich rewij, programów kabaretowych, najfantastyczniejszych pantomin.

X.

...Przypomina mi się zdanie F. W. Murnau'a: „Mimo wszystko mam wrażenie, że film nie znajduje się jeszcze na właściwej swej drodze, że kinematografja mimo olśniewających doskonałości znajduje się dopiero w zaczątkach"... i czeka na tego, któryby nagromadzone olbrzymie możliwości wyzyskał pod kątem widzenia nowych koncepcyj.

Juste.



Przedenną leżą cztery niebieskie listy. Patrzę na nie z miłością; są to listy moich przyjaciół wierzycieli: szewca, krawca, kupca i stolarza. Wiem co zawierają i nie boję się: znajdę w nich napewno wyrazy czci, szacunku i przywiązania; wyrazy, które przynajmniej raz w roku przypominają mi czarno na białem, że istnieją ludzie — przyjaciele.



Błogosławię chwilę, kiedy wziąłem na kredyt ubranie, buty, krzesło i kalesony.

Mój Boże! ile to już lat przemknęło od tej chwili, ile się przeżyło zaliczek, katastrof politycznych, krwawych wojen, mów powitalnych p. Balińskiego, strajków i kotów moralnych. Ile przez ten czas zmieniłem przekonań politycznych, wydawców, narzeczonych, dolarów, wyznań, koszul i kalesonów, a ile zamieniłem lasek i kapeluszy. — (O wypitych butelkach zamilczę bo poco wskrzeszać ukochane mary.

A wierzyciele moi trwają, trwają, niezmienni, wierni, cierpliwi i szlachetni.

Była chwila, kiedy mogłem ich utracić na zawsze. Grozili mi sądem. Zapłacić, znaczyło wyrzec się jedynych łączników z światem lepszych uczuć ludzkich, zrezygnować z jedynych światełek w mrokach mojej samotności.

Chodziłem więc do nich, zaklinałem póty, póki nie przyrzekli mi poczekać. A potem znów to samo. I tak ciągle.

A oni czekali, grozili, grozili i czekali.

Przeszedł rok jeden, drugi, trzeci. Listy ich stawały się coraz mniej natarczywe, coraz bardziej, bardziej przyjacielskie.

Zaczynał się okres przyzwyczajenia.

Przenosili mię z roku na rok, z książki do książki jako coś samo przez się zrozumiałego.

Powoli stałem się fetyszem ich bilansów rocznych.

Napomnienia noworoczne przeszły z tonu groźnego na poważny, z poważnego na pobłażliwy, z pobłażliwego na przyjazny.

Odpowiedzi moje stopniowałem odpowiednio.

W miarę przyrostu ciepła w naszych stosunkach reagowałem coraz to silniejszem uczuciem.

Pewnego roku posłałem im prośbę o zwłokę ozdobioną ilustracjami symbolizującemi handel i rzemiosła w bardzo pochlebnej formie. W następnym okrasiłem ją cytatami z arcydzieł największych mistrzów pióra starego i nowego świata. W innym znowu roku posłałem im ilustrowane osiem błogosławieństw.

W ubiegłym roku odpowiedziałem im laurką w której nazwiska ich i cyfry długów grubo pozłociłem.

Wzruszyłem ich do tego stopnia, że stawili się nazajutrz u mnie jak jeden mąż i dziękowali mi serdecznie. Szewc płakał rzewnie. W tymże roku zostałem kumem szewca, byłem drużbą stolarza, swatem kupca i o mały włos nie stałem się zięciem krawca.

Błogosławione niech będą: ubranie, krzesło, buty i kalesony. Dzięki nim mam przyjaciół, którzy nie opuszczą mnie do grobu. Dzięki nim co rok rocznie otwierał cztery koperty tchnące ciepłem, którego nie zaznałem nigdy przedtem.



I przekonany jestem, że kiedy Bóg miłosierny raczy łaskawie pociągnąć mnie ku sobie szewc sprawi mi lakiery, kupiec koszulę, krawiec ubranko a stolarz trumnę, którejby mi mógł pozazdrościć niejeden nieznany żołnierz.

A za trumną pójdzie ich czterech i oni też tylko płakać po mnie będą i dla tego nie płacę im rachunków. Pisał i rysował Grus.



Jerzy de la Fouchardiere

Czyny i myśli szeregowca Dratwy

I.

Antymilitarysta.

Jeżeli oni nam wydadzą wojnę — mówił mój przyjaciel Bicard 20 lipca 1914 r., zobaczy pan, czy kiwnę palcem... Nie, pan mnie jeszcze nie znasz! Jakto, ja, uświadomiony obywatel, wyborca, ojciec rodziny, mający dwie i pół pociechy (tak jest, trzeciej oczekuje za pięć miesięcy), ja miałbym wystawiać swą skórę na kule, narażać mą przyjemną buziuchnę na szwank, nabawić się reumatyzmów, bronchitów i in. długich a ciężkich cierpień!.. I to wszystko, żeby dogodzić paskarzom, obławiającym się na amunicji, i fabrykantom sztucznych nóg. Bo przecie tylko w ich interesie jest wojna! Ja jestem za pokojowem załatw. zatargów zbrojnych, jak to było u starożytnych Rzymian. Zna pan historję o Horacjuszach i Kuracjuszach? Nie, pan jest na to za młody... Ja to widziałem na obrazkach. Wyobraź pan sobie wojnę między dwoma krajami, naprzykład między Bałkanami a Kongiem. Zamiast kazać się wymordowywać dziesiątkom tysięcy obywateli, zdatnych do handlu, przemysłu i utrzymywania gatunku, cobym zrobił? Postawiłbym w jakim cyrku albo na boisku w środku toru wyścigowego króla Konga i cesarza Bałkanów; dałbym im broń, szable, pistolety, proch i niechby tam sobie wzajemnie łoili skórę, faszerowali się kulami i krajali na kawałki, jak długoby mieli ochotę... Bo przecie w gruncie rzeczy to jest ich sprawa... Podczas tego oba narody podziwiałyby ich. Na końcu przedstawienia stwierdzonoby rezultat: naród, którego władca poszatkował swego przeciwnika, jest okrzyknięty zwycięzcą. Wszelkie reklamacje wykluczone... Jeżeli pan uważa ten sposób jeszcze za zbyt krwawy, to można ograniczyć całą historję do walki bokserskiej, przyczem sędziego sprowadzonoby z jakiegoś państwa neutralnego... Tymczasem co się dzieje? Czy to nie wstyd i hańba, że dzisiaj, w dwudziestym wieku, bijącymi się są narody a widzami — królowie?.. Ja jestem za międzynarodówką, antymilitaryzmem i zniesieniem policji na całej kuli ziemskiej!..

W ten sposób perorował Bicard przy szynkwasie knajpy, jak długo knajpa była otwarta. Po zamknięciu jej o drugiej nad ranem jeszcze nie dawał za wygraną. Tylko, że wówczas jego wymowa ze statycznej zmieniała się w dynamiczną. Posuwając się zygzakami, wykładał zasady humanitaryzmu wszystkim napotkanym na drodze latarniom gazowym. A latarni tych było tyle, że Bicard przychodził do domu rzadko przed świtem. Pani Bicard przyjmowała swego małżonka zwykle miotłą, tą nielojalną bronią, która w przekonaniu naszego pacyfisty powinna być zakazana przez Trybunał w Hadze na równi z kulami dum-dum i z zębatymi bagnetami.

Ale — prawda — nie przedstawiłem wam jeszcze mego przyjaciela Bicarda, zwanego Dratwą. Ponieważ nie odwiedzacie ani knajp ani trawników na torach wyścigowych — są to jedyne miejsca, gdzie można go spotkać w czasach pokojowych, — przedstawienie to jest niezbędne.

Nie będę wam tłómaczył, dlaczego memu przyjacielowi nadano malowniczy przydomek „Dratwy“. Otrzymał go nie, żeby był szewcem. Nigdy nim nie był. Wprawdzie swego czasu oddawał się jakiemuś zawodowi rękodzielniczemu, ale strajkuje już od tylu lat, że zupełnie sobie nie przypomina, w jakim fachu pracował.

Przyczyna leży tu, być może, w manji nadawania ludziom przydomków, przyczem wolimy ich nazywać jakbądź, niż używać własnego ich nazwiska.

I jeszcze być może, że przydomek „Dratwy“ pochodził stąd, iż według przysłowia francuskiego szewcy są zawsze najgorzej obuci a Bicard, zwany Dratwą, pokazywał światu stale buciary w opłakanym stanie, ziejące dziurami, niczem paszcze aligatorów, i odsłaniające przez podarte skarpetki oryginalnie pokrzywione palce.

W każdym razie Dratwa miał pod względem moralnym jeden przedmiot potężnej namiętności: knajpę.

I jeden przedmiot potężnej nienawiści: policjanta.

I jeden przedmiot potężnego strachu: żonę.

Kochał knajpę, ponieważ knajpa jest salonem, gdzie się gawędzi, lokalem, gdzie się uprawia politykę, źródłem, z którego piją ludzie, spragnieni ideału.

Nienawidził policjantów, ponieważ policjanci prowadzą do ula osoby, wychodzące z knajpy z piosnką na ustach.

Bał się żony, ponieważ, jak to już miałem zaszczyt nadmienić, żona okładała go miotłą, gdy wracał z kozy.

Widzicie więc, że kolisko miłości i nienawiści Dratwy było czemś w rodzaju błędnego koła.

Dratwa był antymilitarystą, ponieważ zrobił przed szynkwasem odkrycie, że wszyscy ludzie są braćmi.

Ale ujawniał nacjonalizm przesadny i nieświadomy w tem, że gardził bezbrzeżnie ludźmi, urodzonymi poza granicami dzielnicy Batignolles.

Ludziom tym nadawał nazwy artykułów spożywczych.

Anglików nazywał „rozbefami“.

Włochów — „makaronami“.

Niemców — „kapuściarzami“.

Co się tyczy innych cudzoziemców, urodzonych w Bretanji, w Owernji czy w Franche-Comté, nazywał ich „kartoflami“.

Nie przeszkadzało to, że nie odnosił się wrogo do nikogo, gdyż wszyscy ludzie są braćmi.

Dlatego też 20 lipca 1914 r. powtarzał jeszcze:

— Najgorzej, jak ja dam się zmobilizować! Niech sobie tam policjanci idą dziurawić skórę, jeżeli im to sprawia przyjemność... Nie będzie to dla mnie wielka strata.

II.

Czytelnik ma się zaznajomić z policjantem Balloche i z garsonem Adolfem.

— Świnie! Podłe świnie!! Pan Bóg jest naprawdę wszechmocny, skoro udało mu się stworzyć takie świnie!

Litanję tę recytował Dratwa 9 sierpnia, włócząc się po bulwarze des Batignolles. Rozkaz mobilizacyjny był już rozplakatowany od tygodnia a Bicard według wskazówek jego książeczki wojskowej miał zameldować się nazajutrz w pułku, stojącym w Chartré-sur-Vouèze.

Tymczasem spędzał Dratwa czas na robieniu Szwabom publicznej reklamy; bo do nich to, jak łatwo się domyślić, stosowało się określenie „świń“. Gdyby termin ten nie był dotąd istniał, Bicard byłby go napewno wynalazł dla Szwabów.

Co prawda, do dnia 9 sierpnia Szwaby nie wykazały jeszcze wszystkich swych talentów w dziedzinie gwałtu, mordu i kradzieży, branych z punktu widzenia artystycznego.

Ale dali już dosyć dowodów „kultury niemieckiej“, by Bicard porzucił swe teorje humanitarystyczne i antymilitarystyczne.

Powiedział do żony:

— Eugenjo, chętnie będę uważał za braci Chińczyków. Murzynów także. Bretończyków także. Ostatecznie nawet policjantów. Ale temu, kto mi zechce opowiadać, że Szwaby są choćby tylko moimi kuzynami, temu sprawię takie lanie, że się na drugi dzień w lustrze nie pozna... Idę się trochę przejść po bulwarze, Eugenjo. Za kwadrans wrócę.

Na to pani Bicard, znająca dobrze swego małżonka, odparła spokojnie:

— Teraz jest czwarta po południu, Alfredzie... Spodziewam się, że będziesz na tyle rozsądny, by wrócić przed drugą w nocy.

Pani Bicard, która w czasach pokojowych żyła z mężem na stopie wojennej, zaczęła z nim żyć na stopie pokojowej od chwili wybuchu wojny. I czuła w sobie nieprzebrane skarby pobłażliwości dla swego Alfreda, który miał być zmobilizowany i wyruszyć ...dokąd?.. na jak długo?

Dratwa naładował tedy fajkę, zapalił ją i zeszedł ze swego piątego piętra. Na dole spotkał stróżkę, która usunęła mu się z drogi z oznakami najwyższego respektu i trwogi. Od sześciu lat, t. j. odkąd państwo Bicard mieszkali w tym domu, stróżka była wytresowana wspaniale. Z początku próbowała ryzykować pewne uwagi na temat zbyt głośnych powrotów Dratwy w noce z soboty na niedzielę lub na temat sporów małżeńskich, które nie dawały sąsiadom spać a kończyły się nieodmiennie gradem potłuczonego naczynia, spadającem na podwórze.

Okazało się jednak, że stróżce nie starczało sił do dyskusji z Dratwą. Albowiem Dratwa był w stanie przez cztery godziny wyrzucać stróżce jej urojone występki ku radości sąsiadów, zbiegających się na takie widowisko. To też pokonana cerberka postanowiła stać się uprzejmą i uległą i przynosić Dratwie pocztę bez zwłoki... Poczta ta składała się z prospektu reklamowego — raz lub dwa razy na tydzień.

Otóż tego dnia spotkała stróżkę niespodzianka. Dratwa, zamiast pozdrowić ją według swego zwyczaju wyniosłem i protekcjonalnem skinieniem głowy, uśmiechnął się do niej łaskawie.

— Dzień dobry, pani Thomas!.. Co za przeklęte świnie, no nie, pani Thomas?.. Ale niech-no pani poczeka: już ja się do nich zabiorę!

I wyszedł, zostawiając panią Thomas w oszołomieniu.

Ale był ktoś, kto tego dnia miał wpaść w jeszcze większe osłupienie, niż pani Thomas: był to policjant Balloche, którego Dratwa uważał za swego osobistego nieprzyjaciela, Balloche, którego Dratwa nienawidził najbardziej ze wszystkich policjantów — a to coś znaczyło. Dratwa opowiadał o nim historje, od których włosy jeżyły się na głowie. Opowiadał, jak okrutny Balloche zaprowadził do kozy nieszczęśliwego ojca rodziny za to tylko, że ten nazwał go w publicznem miejscu nicponiem, i jak zeznawał przeciw niemu przed sądem tak, że nieszczęśnika skazano na tydzień więzienia.

Otóż dnia 9 sierpnia policjant Balloche, pełniąc służbę na bulwarze des Batignolles, obserwował końce swych butów z tą miną zamyśloną, którą mają policjanci, kiedy roztrząsają swe sprawy sercowe lub układają w myśli raport służbowy. Nagle uczuł, że ktoś go uderzył po ramieniu. Obrócił się i ujrzał naprzeciw siebie Bicarda, zwanego Dratwą. Ponieważ Bicard miotał swego czasu pod jego adresem najsroższe pogróżki, policjant położył dłoń na rękojeści szabli.

Ale Dratwa był w nastroju pogodnym i łaskawym.

— Policjancie Balloche — rzekł, — przychodzę zwrócić panu honor i wyrazić panu moje uczucia braterskie i patrjotyczne... Przyznaję, że dobrzy ludzie są wszędzie, nawet między postronkowymi... To nie pańska wina, że familja wyznaczyła panu ten fach; więc wracam honor... Chcę wypić z panem „bruderszaft“ i nie będę sobie poczytywał za ujmę w obecnych nadzwyczajnych okolicznościach wejść do knajpy w towarzystwie postronkowego. Nie jestem zarozumiały...

Balloche odparł pobłażliwie:

— Strąbiłeś się pan, przyjacielu, i jeszcze nie wytrzeźwiałeś... Nie przyłapałem jednak pana na gorącym uczynku... Wracaj pan do domu, jak przystało obywatelowi spokojnemu i szanującemu porządek publiczny...

Dratwa miał wielką ochotę wywrzeć gębę na policjanta Balloche; ale czuł się ogarniętym przez uczucie braterstwa, jako Francuz, oraz przez nowe dlań poczucie karności, jako przyszły żołnierz. Oddalił się więc, zadowalając się mruknięciem:

— Świnie! przeklęte świnie!

Balloche wziął to do siebie i udał, że nie słyszy.

Ale Balloche mylił się, gdyż epitet ów wypowiedziany był pod adresem Szwabów.

Kilka kroków dalej Bicard spotkał jednego ze swych przyjaciół.

— A Adolf!.. Tu, w tej dzielnicy? Cóż to znaczy? Chyba że nie masz dziś służby?

Adolf był garsonem w kawiarni, położonej w pobliżu Szkoły Wojskowej. Był to dobry chłopak, niesłychanie uczynny. Brał udział w zakładach na wyścigach; pożyczał pieniędzy źle sytuowanym podoficerom i nigdy nie przypominał im później o tej drobnej przysłudze; nie nalegał, gdy ktoś nie zapłacił w kawiarni rachunku; lubił rozmawiać o sprawach wojskowych i stale skierowywał pogawędkę na ten temat. Rocznik Oficerski umiał na pamięć i wiedział o wszyst. zmianach personalnych w armji. Wogóle był to chłopak uprzejmy, uczynny i chętnie uzupełniający swe wiadomości.

Zdawało się, że pytanie Dratwy zakłopotało go.

— Ja już tam nie pracuję — odparł — ...z powodu mobilizacji.

— Ach tak!.. Kiedy jedziesz do pułku?

— Hm... Temi dniami... Nie mam jeszcze książeczki wojskowej... Ale słuchaj-no, mam do ciebie małą prośbę... Pożycz mi z łaski swojej jaki dokument osobisty; kwit za czynsz albo kartę wyborczą.

— A tobie to na co? — spytał Dratwa, szczerze zdziwiony.

— A bo... bo chciałem podjąć przekaz...

— Przekaz na twoje nazwisko?

— Tak.

— No to w takim razie — rzekł Dratwa, idąc za ściśle logicznym biegiem rozumowania — nie całkiem kombinuję, jak będziesz mógł go podjąć, mając dokument z mojem nazwiskiem.

Adolf, zmieszany, przygryzł wargi. Dratwa, idąc tylko za głosem swego dobrego serca, postanowił pocieszyć przyjaciela.

— Po przekaz pójdziesz jutro... A dzisiaj stawiam ci wódkę na intencję wykurzenia tych świń.

Późnym wieczorem ocknął się Bicard na ławce podmiejskiego bulwaru, nie wiedząc dobrze, jak się tam znalazł. Pił z Adolfem kolejno na pohybel Wilhelmowi, na pohybel Franciszkowi Józefowi, na pohybel Zeppelinom, następnie na pohybel wszystkim znanym mu z nazwiska generałom niemieckim i austrjackim wreszcie niezliczoną ilość kieliszków na pohybel pułkownikom pruskim, majorom bawarskim i kapitanom pomorskim...

Patrjotyczna ta czynność wyczerpała go zupełnie.

Stanął przed nim policjant.

— Dobry wieczorek, Balloche! — rzekł Dratwa. — Jesteś mi bratem!

Ale nie był to Balloche. Był to jakiś nieznany policjant, który zażądał od Dratwy papierów.

Dratwa przybrał minę, pełną pewności siebie i godności własnej.

Był pewny, że miał przy sobie w portfelu kartę wyborczą, ostatnie kwity za czynsz i książeczkę wojskową.

Wyciągnął portfel, otworzył go i, przerażony, podniósł na policjanta szklany wzrok.

Dokumenty zniknęły.

— Ależ, mój Boże, to niemożliwe! — jęknął Dratwa. — Jeszcze przed godziną miałem je przy sobie. Pokazałem je Adolfowi, aby widział, jakim jestem dobrym Francuzem.

Nagle otrzeźwiał i wrzasnął:

— Świnia! Podła świnia!

Tym razem było to pod adresem Adolfa.

III.

Dratwa przedsiębierze akcję antyszpiegowską.

— Nocleg Szanownego Pana jest przygotowany — rzekł z subtelną ironją policjant, popychając Dratwę ku tapczanowi, stojącemu w głębi „ula“.

Dratwa nie był zbytnio zmartwiony. Przedewszystkiem był do tego przyzwyczajony; powtóre, noc spędzona na desce była świetnym treningiem do życia wojennego; wreszcie spodziewał się wypuszczenia na wolność na drugi dzień, gdy sprawa się wyjaśni.

Jedynie myśl o żonie sprawiała mu przykrość. Dobre wychowanie i ogłada towarzyska wymagałyby spędzenia ostatniej nocy przed wyruszeniem na wojnę u boku małżonki... Ale ostatecznie nie było tu jego winy. I gdyby nie był spotkał tej świni Adolfa, byłby z pewnością wrócił wcześnie do domu.

Wyciągnął się więc na tapczanie, zajętym już przez dwóch osobników, głęboko uśpionych, sądząc po ich donośnem chrapaniu.

— Dobry wieczór państwu — rzekł uprzejmie Dratwa, układając się wygodnie do snu.

Ale sen nie przyszedł odrazu. Jakaś pchła, zapomniana przez poprzedniego lokatora kozy znalazła drogę pod koszulę Dratwy i zachowywała się tam, jak w zdobytym kraju, dokonywując krwawych czynów na okupowanem terytorjum.

Ta pchła oddała jednak Bicardowi, jak to się okaże, bardzo wielkie usługi.

Dratwa zaczął się wiercić, wymierzać sobie na chybił trafił potężne razy w rozmaite części ciała; potem bluźnił Panu, co jednak nie zrobiło na pchle najmniejszego wrażenia.

Wówczas postanowił odnosić się do niej ze wzgardą i przyjmować najboleśniejsze jej ukłucia obojętnie.

— Możesz mnie gryźć... — mruknął. — Gwiżdżę na ciebie... Rób sobie, co ci się podoba... Zobaczę więcej pcheł, jak będę miał Szwabów na karku.

I z prawdziwym stoicyzmem leżał nieruchomo.

Po jakimś kwadransie jeden z leżących obok dwu mężczyzn podniósł ostrożnie głowę; drugi przestał chrapać i dźwignął się na łokciu.

— Żeby tylko ta ruda nie... — zaczął pierwszy szeptem.

— Uważaj! — przerwał drugi, wskazując ruchem głowy Dratwę...

— Ech, to jakiś pijak, śpi jak suseł... Mówiłem, że to byłaby ładna historja, gdyby policja zrobiła rewizję w naszym lokalu. Cała korespondencja jest tam w kufrze...

— I kiszeczki z dynamitem...

— W sam raz, żeby być postawionym pod mur.

— Ale tośmy mieli pomysł pierwsza klasa, by udawać wstawionych, kiedy nas nakryli w barze przy ulicy Pajol... Niby to strąbiliśmy się tak, że nie mogliśmy podać swego adresu... A te bęcwały policjanci pękali ze śmiechu...

(D. c. n.).

Rynki światowe

Względnie poprawiona sytuacja ekonomiczna Polski pozwala żywić nadzieję, że w niedalekiej przyszłości przystąpimy do nawiązania żywszych stosunków handlowych z zagranicą. Jedną z najważniejszych przesłanek udziału w międzynarodowej współpracy ekonomicznej jest orjentowanie się na rynkach zagranicznych. Dlatego rozpoczynamy dzisiaj z publikacją cen ważniejszych artykułów na rynkach światowych, którą będziemy kontynuowali, biorąc pod uwagę wahania ostatniego tygodnia (po raz pierwszy 2-ch tygodni). Dla utrzymania jednolitości w całokształcie notowań, podajemy ceny i wagi (wzgl. miary) w jednostkach tego rynku, na którym koncentruje się w danym artykule handel obu hemisfer, a więc przedewszystkiem w jednostkach angielskich.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = 43.75 zł.)

BAWEŁNA:	7.XII	21.XII
	pensy	ang.
Middlin-g amer.	6.55	6.65
Middlin-g amer. na termin	6.45	6.55

Mimo słabego zbytu, tendencja utrzymana.

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:		
amerykańska 32	12¼	12¼
egipska 60	24½	24¼

Obawa przed spadkiem cen wstrzymuje kupujących od tranzakcyj.

WEŁNA:		
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	47	47
Merino przeciętny gatunek (brudna) za funt ang.	26	26
Crossbread przedni za funt ang.	32	32
Crossbread średni za funt ang.	20	20

Słaby udział w przetargach, wskutek czego ceny ku końcowi nieco obniżone.

TOPSY (czesanki):		
Przednie Merino 70	49	49
Dobre Merino 64	46	46
Cieńkie Crossbread 56	30	30

Ceny utrzymane.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunek za tonnę	30	31

Tendencja mocniejsza, popyt na worki jutowe żywszy.

MĄKA:	szylingi	ang.
Pszenna, przednia kanad. za worek (40 funt. ang.)	23.6	23

Popyt dobry, tendencja zwyżkowa.

ZBOŻE:		
Jęczmień za cent. ang.	9.9	9.9
Owies za cent. ang.	9.	9.4

Tendencja bez zmiany, popyt na dostawę przed świętami żywszy.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	39.10	39.10

Lekki spadek cen się zaznacza. Płatki ryżowe po szyling. 28.6 za cent. są poszukiwane.

JAJA:	szylingi	ang.
Za 120 sztuk	30.—	27.6

Mimo zbliżających się świąt ceny zniżkowały.

CUKIER (burakowy):		
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.3	16.3

Okres przedświąteczny nie uwydatnia się.

ŻELAZO (lane):		
Nr. 1 za tonnę	125.—	112.—
Nr. 3 za tonnę	120.—	107.—

Cena raczej nominalna, na początek roku dalsza zniżka przewidziana.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	42.10	42.10
Sztaby	33.5	32.15

Rozwiązanie Syndykatu Niemieckiego osłabiło rynek.

CYNA:		
Standard za tonnę	317.10	310.—

W Ameryce tendencja słaba, w Londynie ceny po wyżej 300.—.

OŁÓW:		
za tonnę	29.10	30.—

Lekka zniżka ceny (poniżej 30) ożywiła popyt.

WĘGIEL:	szylingi ang.
angielski (Wales) za tonnę fob:	
najlepszy gruby	30 —32
secunda	28 —30
najlepszy drobny	20 —23
inny drobny	16 —16
brykiety	32.6—34

Z początkiem marca odbiorcy w nadziei, że brak węgla nadal trwać będzie udzielili większych zleceń, lecz następnie część tych zleceń unieważnili w oczekiwaniu, że wskutek zwiększenia produkcji właściciele kopalń będą zmuszeni zamknąć swe szyby. Normalny ruch jeszcze przez dłuższy czas nie będzie mógł być podjęty, ponieważ tygodniowy przywóz zagranicznego węgla wynosi 50,000 tonn, a nadto zagraniczni odbiorcy mają jeszcze do wykonania kontrakty w innych krajach, co potrwa jeszcze kilka miesięcy.

ms.

Źródła zakupu i dostaw dla przemysłu

Ruch wydawniczy

Książki nadesłane do redakcji.

Henryk Grabiański „O PROGRAMIE GOSPODARCZYM POLSKI". Nakładem Banku Gospodarstwa Krajowego — skład w księgarni Gebethnera i Wolffa.

* * *

Brunon Balukiewicz i Dr. Jan Piekałkiewicz „O PROGRAMIE GOSPODARCZYM POLSKI". Nakładem Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie — skład u Gebethnera i Wolffa.

Obie te rozprawy napisane zostały na konkurs Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie i zostały przez sąd konkursowy zakwalifikowane do ogłoszenia drukiem.

Książki wydane są bardzo starannie i stanowią cenny przyczynek do historji wysiłków celem ustalenia wytycznych dla polskiej polityki gospodarczej.

Almanach Polonais.

Ukazało się w druku w Paryżu w księgarni Gebethnera i Wolffa wielkie wydawnictwo informacyjne pod nazwą „Almanach Polonais" (800 zgórą stronic druku). Książka ta zawiera kilkadziesiąt artykułów informacyjnych o Polsce z dziedziny gospodarczej, politycznej, społecznej i kulturalnej, pióra wybitnych specjalistów, jak np. Z. Karpiński, W. Mieczkowski, T. Tillinger, S Królikowski, A. Siebeneichen, M. Chorzewski, min. W. Makowski, E. Maliszewski, H. Mościcki, Roman Dyboski, L. Płoszewski i wielu innych i wypełnia w ten sposób dotkliwą lukę w naszej literaturze informacyjno-propagandowej.

Swym układem i treścią „Almanach Polonais" przypomina nieco wydaną w zeszłym roku po angielsku „The Polish Handbook", co się tłomaczy tem, że obie książki zostały opracowane przez ten sam komitet redakcyjny w Warszawie, według jednolitego planu. „Almanach Polonais" opiera się jednak na późniejszych cyfrowych materjałach i jest znacznie bogatszy treścią.

„Almanach Polonais" powinien nietylko znaleźć się w ręku każdego cudzoziemca (kupca, przemysłowca, polityka lub turysty), interesującego się Polską, lecz również wzbudzić zainteresowanie publiczności polskiej, stanowiąc pierwszą próbę informowania cudzoziemców o życiu Polski w jego całokształcie bez właściwej często tego rodzaju wydawnictwom przesady i upiększeń.

Umieszczenie na końcu w „Almanachu" spisu banków, instytucyj społecznych i prywatnych, spisu ciała dyplomatycznego oraz adresów konsulatów czyni to wydawnictwo jeszcze bardziej pożytecznem.



Bilans Kasy Chorych m. Łodzi na dzień 1-go stycznia 1926 r.

Stan czynny.

		Złote i grosze			
1	**Gotówka:**				
	a) w Kasie Głównej	26 812	04		
	b) w Oddziałach i Lecznicach	6 081	11	32 893	15
2	**Papiery procentowe i waluty obce:**				
	a) 51 szt. akcji Banku Pol. po kursie a zł. 60.—	3 060	—		
	b) 9 szt. dol. St. Zj. A. Pół. po kursie a zł. 8.80	79	20	3 139	20
3	**Składki członkowskie i kary:**				
	a) należne składki na dzień 31.12 1925 r.	2 019 545	35		
	b) należne kary, koszty egzek. i ogłoszenia o licytacji na d. 31.12 1925 r.	48 097	06	2 067 642	41
4	**Nieruchomości:**				
	a) gmachy i place przy ul. Wólczańskiej 225 i Kątnej 1	128 367	13		
	b) nieruchomości niewykończone w Zgierzu	29 300	50		
	c) plac przy ul. Łagiewnickiej 36	53 923	95		
	d) plac przy ul. Zimnej	29 052	40		
	e) las pod Tuszynem	152 001	20	391 645	18
5	**Budowle:** Ogólny koszt rozpoczętych budowli:				
	a) oficyna przy ul. Wólczańskiej 225	43 900	86		
	b) wartość materjałów budowlanych przy ulicy Zimnej	45 077	57		
	c) koszty dotychczasowych robót w Zgierzu	2 041	41	91 019	84
6	**Weksle protestowane:**				
	wartość weksli protestowanych znajdujących się w portfelu			11 234	55
7	**Depozyty:**				
	wpłacono do Sądu Pokoju V Okręgu na wykup akceptu nr. 593	500	—		
	2 weksle gwarancyjne in blanco	2	—	502	—
8	**Ruchomości:**				
	a) utensylja biurowe: samochody i narzędzia warsztatowe				
	b) narzędzia lekarskie i aparaty lecznicze				
9	**Inwentarz żywy:**				
	konie, barany, króliki i świnki morskie				
10	**Zapasy:**				
	a) środki lecznicze i opatrunkowe	355 008	70		
	b) materjały biurowe i zapasy gospodarcze	39 801	38	391 810	08
11	**Dłużnicy:**				
	a) rachunki bieżące w bankach	8 681	32		
	b) należności od Skarbu Państwa za rok 1924	255 702	98		
	c) zadatki i przedpłaty u dostawców	164 313	49		
	d) zaliczki na pobory pracowników na 1926 r.	10 446	13	439 143	92
12	**Udziały:**				
	a) udział na budowę Kolonji Leczn. im. Dr. J. Brudzińskiego w Busku	47 675	—		
	b) udział na budowę Dziecięcego Schroniska Lecznicy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Zakopanem	3 351	30	51 026	30
13	**Świadczenia zwrotne:**				
	a) należności za leczenie z wypadków przy pracy	106 227	32		
	b) należności za leczenie czł. obcych Kas	56 468	19		
	c) należności nadpłacone obcej Kasie	3	38	162 698	89
14	**Sumy przechodnie:**				
	a) należności od Skarbu Państwa z art. 48 ust. z dn. 19.5 za 1925 r.	404 873	13		
	b) zgóry opłacone kmorne na 1926 r.	3 128	94		
	c) nadpłacone pobory pracowników	2 598	84		
	d) różne inne należności	22 766	16	433 367	07
15	**Niedobór:** za rok operacyjny			275 756	81
				4 354 879	40

Stan bierny.

		Złote i grosze			
1	**Fundusz zapasowy:**				
	a) pozostałość z roku 1924	1 875 290	90		
	b) 10 proc. od ogólnej kwoty wymierzonych składek członkowskich	1 331 414	50		
	c) z kar nałożonych na pracodawców	9 083	85		
	d) z kar wpłaconych przez ubezpieczonych	1 433	86	3 217 223	11
2	**Składki członkowskie i kary:**				
	a) nadpłacone przez fir. skład. czł. na d. 31.12 25.	70 009	98		
	b) nadpłacone przez firmy kary, koszty egzekucyjne i ogłoszenia o licytacji na dz. 31.12 25.	4 902	53	74 912	51
3	**Wierzyciele:**				
	niepokryte należności szpitalom i różnym dostawcom			265 911	21
4	**Akcepty:**				
	zobowiązania wekslowe własne na 1926 r.			107 475	55
5	**Depozyty:**				
	zastaw na kupno mebli z licytacji			225	—
6	**Zobowiązania:**				
	a) wobec innych Kas Chorych za świadczenia	43 672	21		
	b) nieodebrane renty przez członków Kasy, którzy ulegli wypadkom przy pracy	3 442	09	47 114	30
7	**Sumy przechodnie:**				
	a) należne pobory personelowi administracyjnemu i lecznicze mu	558 894	04		
	b) należne zasiłki ubezpieczonym i inne należności za świadczenia	74 592	12		
	c) nieuregulowane rachunki za ogłoszenia, wywóz śmieci i inne drobne	8 531	56	642 017	72
				4 354 879	40

p. o. Dyrektor: (—) Dr. Er. Samborski.
Przewodniczący Zarządu: F. Kałużyński.

Naczelny Buchalter: (—) J. Dziamarski.

Komisja Rewizyjna:
Przewodniczący: (—) Wacław Pacak,
Członkowie: (—) Zygm. Leśniczak, (—) W. Kokeli, (—) Br. Matwin.

Rachunek Działalności Kasy Chorych m. Łodzi za 1925 r.

Wydatki

		Złote i grosze			
1	**Świadczenia:**				
	a) zasiłki pieniężne	3 761 420	86		
	b) pomoc lekarska, szpitalna, apteczna, kąpiele itp.	6 708 673	39		
	c) wydatki pośrednie	674 878	11	11 144 972	36
2	**Wydatki administracyjne:**				
	a) personalne	1 011 653	57		
	b) rzeczowe	199 774	65	1 211 428	22
3	**Koszty ogólne:**				
	a) utrzymanie władz Kasy	50 359	77		
	b) koszty wyd. „Wiad. Kasy Ch. m. Łodzi"	4 986	75		
	c) składki na Okr. Zw. K. Ch. w Łodzi	183 413	99		
	d) straty na 51 szt. akc. Banku Polskiego	2 030	14		
	e) procenty i opłaty manipulacyjne	674	11		
	f) amortyzacja: nieruchomości 10 proc. 14.263.—; ruchomości 100 proc. 93.963.58; inwent. leczn. 100 proc. 17.774.—; inwent. żywego 100 proc. 143.50	126 144	08	367 608	84
4	**Fundusz zapasowy:**				
	a) 10 proc. od gólnej kwoty wymierzonych w 1925 r. składek członkowskich	1 331 414	50		
	b) kary nałożone	10 517	71	1 341 932	21
				14 065 941	63

Dochody

		Złote i grosze			
1	**Składki członkowskie:**				
	wymierzone w czasie od 1.1 do 31.12 1925 r.			13 314 145	27
2	**Wpływy różne:**				
	a) 50 proc. zwrotu od Skarbu. Pań. za wypłacone zasiłki położnicze w myśl art. 48 Ust. z dnia 19.5 1920 r.	404 873	13		
	b) odsetki z rachunków bieżących w bankach	3 013	84		
	c) odsetki od weksli protestowanych	90	22		
	d) odsetki od weksli przyjmowanych od firm za składki członkowskie	8 335	12		
	e) różnica kursu na dolarach przy kupnie materjałów opatrunkowych	240	30		
	f) nadwyżka ze sprzedaży preparatów aptecznych własnej wytwórni	268	92		
	g) różne drobne wpływy	41	65		
	h) wymierzone kary na pracodawców	9 083	85		
	i) zwrot kosztów egzekucyjnych i inkaso	19 155	69		
	j) zwrot kosztów ogłoszeń o licytacjach	29 502	99		
	k) kary wpłacone przez ubezpieczonych	1 433	83	476 039	55
	Niedobór:			276 756	81
				14 065 941	63

Kasa Chorych m. Łodzi

Dyrektor: (—) Dr. Er. Samborski.
Przewodniczący Zarządu: (—) F. Kałużyński.

Naczelny Buchalter: (—) J. Dziamarski.

Komisja Rewizyjna:
Przewodniczący: (—) Wacław Pacak.
Członkowie: (—) Bronisław Matwin, (—) W. Kokeli, (—) Zygm. Leśniczak.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85.